

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

ROK 1844.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków

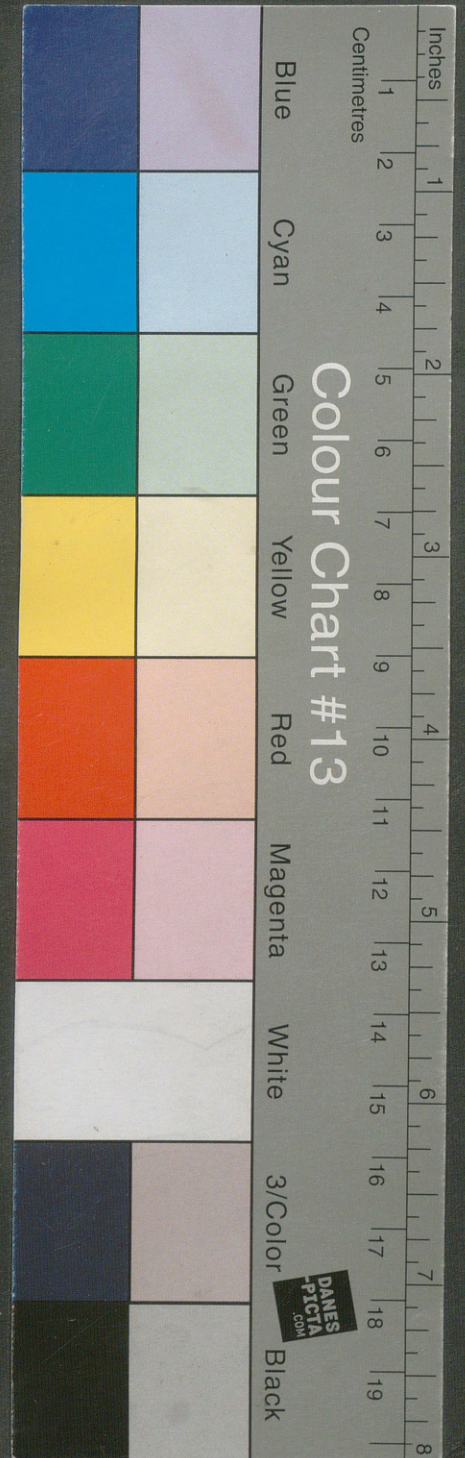
czasowych.

I

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamińskiego i Spółki.

1844.



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black



ROK 1844.

pod względem

**oświaty, przemysłu i wypadków
czasowych.**

I.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamińskiego i Spółki.

—
1844.

ROK 1844.

okazy, przemysłu i wypraw
rozpraw.

IMPRIMATUR

ROK 1844.

Wydruk, dnia 27. Sierpnia 1844.

POZNAŃ

Wydruk, dnia 27. Sierpnia 1844.

1844.

1845.

1847 polski (no. 2)

IMPRIMATUR.

Czwaliua, Cenzor.

Poznań, dnia 27. Stycznia 1844.

ROK 1844.

pod względem

*oświaty, przemysłu i wypadków
czasowych.*

I.



POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamińskiego i Spółki.

—
1844.

ROK 1844.

and wazidom

osicidly, przemyśle i robbodkion

oszononoch.



TONNE

Wrocław i Kraków, D. Kucharski i synowie

1844

○ MIŁOŚCI OJCZYZNY.

O pater, o patria, o Priami domus!

*W księdze 3. Cicerona de oratore
rozdz. 26.*

Słodka miłości kochanej ojczyzny!

Krasicki.

I.

Podobno od najdawniejszych czasów, jak się tylko plemiona rozkrzewione, przez zajęcie stałych siedlisk, w narody zawiązały, miłość ojczyzny zawięzywała się oraz w ich sercach i owładывała ich uczucia. O ojczyzno! o progi przodków moich! woła stary poeta Roscius, którego Cicero przytacza; a w tych rzewnych wyrazach, co aż do czasów wojny Trojańskiej, do południowego nieba, i pierwiastkowych siedlisk narodów się odnoszą, równa czułość się odzywa, jak z pod wiersza naszego Krasickiego, poety na północy, w trzy tysiące przeszło lat później. Lecz nie wiem, czy w którym innym narodzie, miłość ojczyzny tak górującem, jak u nas, stała się uczuciem. My Polacy słynni jesteśmy pomiędzy narodami, żeśmy kraj nasz pokochali nad wszystko: i dla tego, gdy garsztki naszych, jak niegdyś Trojanie po zburzeniu Ilium, unosząc ze

sobą ojczyście Bogi, szły przez szerokie krainy Europy, szukając gościnną ziemi, na którejby wypielegnowali najdroższe nadzieje serc swoich, otaczały ich chwała, współuczucie i szacunek ludów, jako tych, co za kraj swój wszystko poświęcili. Miłość ojczyzny jest Polakowi bóstwem na ziemi; ona całą duszę jego przenika; po Bogu, kocha ojczyznę najbardziej. Zasiądź w gronie zsiwiałych starców, i opowiadaj im dzieje przeszłości, tryumfy i klęski nasze, a oko omdlałe blaskiem życia, jak konająca lampa raz jeszcze zaśnie, i łza gorąca po zmarszczkach twarzy się stoczy. W łzy rzewne się rozplynie na wspomnienie ojczyzny, wembrane uczucie kobiety, i z ramion kochanka owisłe ręce opadną, załame je dziewica, i okiem niebieskim, jak okiem Magdaleny Tysiewiczza, pojrzy w niebo, i tam u królowej nieba błagać będzie ratunku i pociechy. Idź wśród włościan, wśród tego ludu prostego, zaniedbanego, którym ojczyzna, gdyby ją w swobodach upatrywać mieli, była machochą — idź, a przekonasz się, że oni inaczej rzeczy czują i rozumieją — oni ojczyznę jako matkę prawdziwą kochają, i wiedzą, że tylko ojczyzna mieli, co ich z dóbr matki wyzuł, albo jako Jakub przebiegły z prawa pierworodztwa obrał. Niech tam między nimi stanie wojak o szczudle, i niech im prawi o walkach i o ojczyźnie, a oczy wszystkich i dusze wszystkich w słowach mówiącego utoną, i oblicza ich wymownie wypowiedzą, co serca ich czują; poświadczą dowodnie, jakiemi silnemi węzłami losy i nadzieje kraju spoiłi z swą myślą i dolą. Pieśni nasze narodowe, te najrzowniejsze, które dolę ojczyzny malują, a kiedy je krasna dziarska pieje młodzież, wyraz po wyrazie, ton po tonie, wsiąka i napawa gębczatą wyobraźnię podrastającej dziatwy, mołojcom męstwo się zapala, bohaterska odwaga wstępuje w czule serca dziewicze, a sędziwa myśl matron i mężów ginie w ułudnej krainie marzeń, unosząc się po pamiątkach przeszłości.

Czém się dzieje, że lud, co tyle ukochał ziemię swoją, który na jój ołtarzu złożył tyle ofiar i poświęceń, dla którego i dziś jeszcze sam wyraz ojczyzna ma coś świętego,

uroczego, co serce jego elektryzuje i wstrząsa — czém się dzieje, że naród taki przyszedł do upadku? — Oto ojczyzna była mu oblubienicą, on jój oblubiencem; miłość jego była, jak pierwsza miłość młodzieńcza, gorąca, ognista, szalona; była miłość bez granic, bez miary, ślepa, porywczą, nie namyślającą się w niczém, nie kładącą nic na szali rozsądku. Miłość ta była ideałem, nie rzeczywistością; ojczyzna była bóstwem, gdzieś w samych polotach wyobraźni unosząca się, a nigdy nie zstępowała na ziemię, do rzeczywistych stosunków życia. Nic zatem dziwnego, że kiedy inne narody dojrzewały na mężów, rozpatrywały się w stosunkach obcych i swoich, i przemyślały w spekulacjach o zwiększeniu dobytku i miana swego, że wśród nich naród kochanek, przytulający do serca ojczyznę kochankę, uniósł z sobą sam jój ideał, który mu żadna siła z łona jego wydrzeć nie zdołała, a dał się wyzuć z rzeczywistości, nawet z samej ziemi ojczystej, gdy wyrodni owi ojczymowie ludu, owi Jakubowie, nią frymarczyli, a obcy z tój słabości i frymarki korzystali.

Otóż rzecz niniejsza, traktując o miłości ojczyzny, o przedmiocie na pozór powszechnie znanym, bo w sercach prawych każdego rodaka zaszczerpionym, będzie rozbierać go wszakże ze strony całkiem nowój, którój mało kto dopatrywał, a z którój przecież miłość ojczyzny pojętą w końcu być musi, jeżeli usiłowania jakiegokolwiek narodu nie mają być jak obłoki malowne i cudnie strojne, które przecież lada wichur rozpędza, i z których, gdy się ściagną w burzliwe chmury, chyba luną na ziemię rześiste krople płaczu kilku-milionowego ludu.

II.

„Pour les coeurs bien nés que la patrie est chère.“

„Czują cię tylko umysły prawdziwe.“

Są ludzie, liczący się do oświeconych, którzy przez złe zrozumiany kosmopolityzm, ojczyznę, i wypływające ztąd narodowe stosunki i interesa nazywają ograniczeniem po-

stępu, szkodliwém dla ludzkości, a w szczególności dla narodu, zaślepionego patriotyzmem, i stawającego z zaciętością w obronie partykularnych swoich interesów. Mienią, że to, co nazywamy ojczyzną, nie ma żadnej podstawy. Nie jest niém język, bo ileż to narzeczy różnych w samej dawniej Polsce; nie jest religia, bo są różnowyznawcy; nie jest położenie geograficzne, bo to się zmienia coraz innemi granicami państwa; nie są obyczaje, bo te w każdej prowincyi inne; nie jest rząd, ani swobody polityczne, bo massy ludu nie mają w nich udziału; — więc cóż jest, pytają się, ową urojoną ojczyźnością, w imie której wyosobniamy się, i nie łączymy z innemi narodami, co wybiegli przed nami w oświecie; co dzierzą siłę materyalną i moralną, w których rękę złożone losy przyszłości? — Po co się tyle upierać za językiem narodowym, jeżeli obcy język więcej wydoskonalony, więcej dla tego wart, byśmy go sobie przyswoili; skoro światło rozumu złożone wśród obcych, nie wśród nas? — Po co tworzyć osobne obozy i nie zmieszać się raczć z narodem, który albo politycznie, albo w cywilizacji nas przewyższa, i z jednego, jak z drugiego stanowiska, przynosi nam korzyści i owoce tak potęgi, jak naukowych zasobów swoich? Jakbyśmy się dziś śmiali z parafianina, co na powiat, w którym mieszka, albo na wieś ojca swego, w której się urodził i wychował, ograniczaćby chciał ojczyznę i narodowość, tak się z nas kiedyś śmiać będą, żeśmy się jak żółwie oskurupili w naszej narodowości, broniąc amalgamacji z narodami wyższemi od nas w oświecie.

Tak rozumują mędrkowie kosmopolici, i lubo więk szość instynktem odpycha takie rozumowania od siebie, nie przystające do uczuć serca, to jednak mało kto zdolny odprzeć je dowodami, dla tego, że pojęcie ojczyzny, rzeczywistość nie jest wyrozumowane, i że każdy czuje tę miłość dla kraju i narodowości w całym sobie, ale jćj pojęcia wypowiedzieć i rozebrać sobie nie umie. Prawdzi się tu najwidoczniej, cośmy powiedzieli wyżej, że kochamy ojczyznę idealnie. Jest to obraz złożony w głębi naszej duszy, jaśniejący kameleona barwami, których w jeden kolor ują

nie potrafisz, i kontury tego obrazu w mglistej niewyraźnej dali się rozplątują. Widzimy niebezpieczeństwo takiego stanowiska, krok jeden, a najszlachetniejsze z siebie uczucie zamienić nas może w rycerzy idealnych, goniących za złudzeniem, nakształt rycerza z La Mancha, co dla urojoniej pani serca swego puszczał się na awanturnicze wyprawy.

O zbyt święta i wzniosła jest miłość ojczyzny, jój światło opromieniające, jak światło słońca, w które pojrzeć gołym okiem nie można, krople nawet wody w brylanty połyskujące zamienia. I tać to podobno jest przyczyna, że fałszywe kamienie bierzemy nieraz za prawdziwe, a w czczonej i uczuciowej tylko przechwalce tak zwanych patryotów, nie doglądamy tego, że każdy z osobna umarzył sobie z ojczyzny swoją Dulcineę z Toboso, w której imie walcząc, rzuca się na wiatraki.

Miłość ojczyzny, jak każda inna miłość, dopóki na samym uczuciu polega, nie umie sobie zdać sprawy, dla czego właśnie ten lub ów przedmiot stał się jój tak ulubionym, iż człowiek całego siebie przelał weń, że nim i w nim tylko żyje. Gdyby ktoś podział rodzaju ludzkiego na dwie płcie uważać chciał tylko materyalnie, jedynie jako środek do utrzymania gatunku ludzi na ziemi, tak jak owi kosmopolici uważają ziemię tylko za mieszkanie, język ojczysty tylko za środek zrozumienia się; dziwiłby się podobnie, jak oni, czemu para osób tak w sobie zakochana, gdy przecież tyle tysięcy innych osób te same, a nawet wyższe mają zalety? Cóż jest, mogliby się pytać, co tak ubóstwiasz w oblubienicy twojej, żeś dla niej wszystkie inne piękniejsze kobiety wyłączył, żeś świat twój cały w tę jedną osobę stoczył? Czemuś tak zaślepiony, że nie widzisz wad i ułomności w kochance twojej, a u jój rówienniczek, cudowniejszych przymiotów duszy i ciała bardziej nie uwielbiasz? Czemu dla urojenia, którego sobie wytłumaczyć nie możesz, oskorupiłeś się przysięgą wierności, a później włożyłeś na się kajdany ślubu małżeńskiego, i nie masz oka i serca na świat roskoszy pełen, na raj ziemski, Hurysssek nadobnych mie-

szkanie? — W konieczném następstwie, powinniśmy się pytać dalej: czemu matka nie odepchnie od łona swojego dziecię, które pod sercem nosiła, a nie przybierze obce, dośrodkniejsze, albo świecące geniuszu promieniami, których tamtemu niedostaje? — Czemu ojciec majątek skrzętnie zarobiony między dzieci, a nie między obcych rozdziela, którzyby go może lepiej użyć mogli? — Jedna na to odpowiedź: bo uczucie równie ma swoje prawa, jak rozum; bo jest sympatya przyrodzona, silna, nieprzeparta, nie dająca się mierzyć stopą rozsądkową; nie przeto jednak zła i naganna; i owszém świętą jest miłość i niepokalana, jest ona ciepłem w nas bożem, i biada człowiekowi, kto ją do iskiereki z serca swojego wyziębił.

Tak się więc ma i z miłością ojczyzny, jako uczuciem; jest niepojętą, ale świętą. A jako nieprawdziwa tylko matka pozwoliła na wyrok Salomona, by rozciąć dziecię sporu na dwoje, aby się sprawiedliwości stało zadosyć, — tak tylko nieprawy syn ojczyzny pozwolić może na opuszczenie własnej podupadłej matki, i chcieć przejść pod opiekę innych matek, dla tego, że zamożniejsze i świetniejsze.

Takie jest stanowisko tych wszystkich, którzy samém uczuciem miłość ojczyzny pojmują. Uczucie samo jest święte i niepokalane. Ale czyny z uczucia tylko płynące są ślepe lub fantastyczne, bez gwiazdy przewodniej rozumu, równie do zguby jak do zbawienia powieść mogą. Poznajmy więc, co jest ojczyzna.

III.

„A czy znasz ty bracie młody
Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?“

Pieśń o ziemi naszej.

Ojczyzna jest najprzód ciałem, materyą, i ma materyalną swoją stronę, i dla tego korzyści, które przynosi, tudzież fizyczne jój wpływy, są jedną z podniet miłości do niej. —

Ojczyzna jest to najprzód ta ziemia, na której mieszkamy, z całą różnorodnością okolic, rozlicznością plodów, z całym osobnym typem, charakterem kraju tego; jest to klimat, niebo, powietrze i woda; z wszystkimi miejscowemi własnościami; powtóre jest to jeden lud, jeden ród, jedno plemię, z którego wyszli nasi rodzice, którego sami jesteśmy częścią; nakoniec jest to państwo z wszystkimi swobodami i korzyściami moralnemi.

Nie można zaprzeczyć, by pomiędzy ziemią a człowiekiem tę ziemię zamieszkującym nie było bezpośredniego fizycznego powinowactwa. Zmiana pokarmu i powietrza wyraźny na cały organizm człowieka wpływ wywierają, i działają przez ciało na umysł i na wszystkie władze duszy jego. Jak dziecię do matki i ojca zostaje w bezpośrednim cielesności stosunku, tak naród do ziemi, na której osiadłszy, rozrasta się i rozmaga. Ziemia starcząca pokarmy ludziom, przeistaczająca w ich ciała wszystkie pożywne części swoje, jest rzeczywistą ich matką. Nic prawdziwszego nad to, co podanie Mojżeszowe niesie, że Bóg stworzył człowieka z mułu ziemie. Co ziemia wydaje, to się staje pokarmem człowieka, i zamienia się w jego ciało. Ziemia, woda, powietrze, i to ciepło klimatyczne, ożywiają nieustannie ciało nasze. Jeżeli, jak sztuka lekarska uczy, co kilka tygodni odnawia się i przerabia cała cielesność nasza, przeobrażanie się to nieustanne ciała naszego, odbywa ziemia, którą ojczyzną nazywamy. Myśmy rzeczywiście jej skibą, i jakże jej niekochać!

Z tego to względu, im bliżej człowiek z naturą złączony, im mniej odbiegł przez cywilizację od pierwotnych praw przyrodzenia, tém wydatniej odzywa się to powinowactwo ziemi do człowieka. Jest to owa tęga do kraju, na którą rzuceni w dalekie strony, zdala od ojczyzny chorują. Między nimi a krajem zda się, jak gdyby była niewidzialna siła atrakcyi, którą ziemia rodzinna przyciąga ciała swoje nie w odwrotnym, ale w prostym stosunku kwadratów z odległości; — a ta walka dwóch sił, niemożności wrócenia,

i owego pociągu do kraju, targa duszę nieszczęśliwego wychodźca, i jak ów sęp w Erebie wyrywa mu wnętrzności na dzień, które przez noc odrastają. — Niedowiarku, co niewierzysz w miłość ziemi rodzinnej, w miłość matki ojczyzny, patrz na współrodaka z okiem obłąkaném, wytężoném ku stronom rodzinnym, z licem owiędłém i bladém, z sercem, do którego nic z wdzięków i rozkoszy świata nie przypada, z duszą spragnioną i łaknącą by téż jednego tchnienia ojczyznościanego powietrza; — a to wszystko wśród rozkosznego południowego nieba, wśród bogactw przemysłu i kultury, wśród światła nauk i oświaty — a przekonasz się, jak sama ziemia domaga się na tych, co z niej ulepieni zostali, praw swoich.

Nie idzie więc całe zatém, aby ta ziemia, którą jako ojczyznę ukochał, obfitowała w dostatki i wdzięki przyrody. Kefalides w opisanu podróży swojej do Włoszech opowiada, że gdy go przewodnik po górach Styryi oprowadzał, i pomiędzy szczelinami skał, pokazał mu widok na rozległą równinę, dziką, kamienistą, rześisto obsutą łomami skał, wskazując, zawołał z uniesieniem: to ojczyzna moja! i we wzroku jego malowała się taka duma narodowa, takie zadowolenie, jak gdyby mu był jakie Eldorado okazał. Tak Góral pokochał obnażone szczyty gór, i duszno mu w strojnych ogrodach dolinach; — i mieszkawiec północy z pod skwarnych i barwistych okolic południa, wraca do krain zimy, mgły i szarego nieba, bo to miejsca jego rodzinne, duszy jego tak lube, w nich on się czuje najswobodniej.

Wszystko co tę jedność z naturą powiększa lub niweczy, zwiększa lub zmniejsza przywiązanie do ojczyzny. Ludy dzikie stosunkowo więcej mają przywiązania do miejsc rodzinnych, niżeli narody oświecone. Tęsknią do dzicych lasów, w których leżą święcone ich gaje, do skał urwistych, po których, jak gazyli przebiegali; — tęsknią do krainy śniegów i lodów Skandynawii, równie jak Etiopy do piaszczystych pustyń Afryki, i umierają z tęsknoty. Amerykanin na każde cięcie siekiery europejskiej, co się głuchém

echem po lasach odwiecznych rozlega, truchleje, bo czuje, że z prześwietleniem tych kniei, uszczuplają się granice siedlisk jego; — a Neger z tęgi do ojczyzny, zdobył się na wynalazek gwałtownej śmierci, którą sobie spętany na okręcie zdaje, by co prędzej dusza jego wracała do swoich. — Narody rolnicze z tego samego powodu mają więcej miłości ojczyzny, niżeli narody przemysłam idące; narody lądowe, więcej, niżeli nadbrzeżni i wyspiarze, których przemysł i handel w odległe kraje prowadzi i od ziemi ojczystej odrywa. Dla tego kolonie wychodziły zawsze, już od Fenicyan począwszy, od narodów handlowych i nadmorskich. Nigdy nie byli ku wędrówkom skorzy rolnicy. Stosunek ten u naszych włościan mianowicie tak przeważny wpływ wywiera, że się z trudnością za swoje strony przenoszą, i dla tego każda okolica, w okręgu mil kilku, jest stereotypowym tych samych zawsze familii odciskiem, i co okolica natrafiamy na osobne, jej tylko właściwe rysy twarzy, charakterów, obyczaj, a nawet ubiorów.

Nareszcie mieszkańcy kraju zaokrąglonego, jednostajnego klimatu, i mniej więcej tej samej wydatnej cechy geograficznej, czuć muszą daleko silniej całość kraju jako ojczyznę swoją, niżeli naród rozrzucony po odmiennych zupełnie strefach i okolicach. Kolonie zawsze prędzej czy później oderwą się od kraju macierzystego i w osobny zwiążą naród, bo ich już ta sama ziemia w jedną ojczyznę nie łączy. Chcieć, aby się Węgier, Czech i Włoch czuł i nazywał Austryakiem dla tego, że ich kraje wcielone do domu Ragusańskiego, już dla tego niepodobna, że ziemie te zbyt różnego są fizycznego charakteru, i Węgier, podobnie jak Czech, nigdy nie nazwie Austrii, ojczyznę swoją. Ileż to czasu potrzeba było i ile sprężyn duchowych, nim się prowincye Francyi albo Hiszpanii w jedno ciało narodowe złąły, choć jeszcze w późne wieki zawsze wyróżniać się będzie Normandczyk od Gaskończyka, a Bask od Kastyljanina. Z czasem więc dopiero, a na to trzeba wieków i wpływu wielolicznych innych stosunków, ziemia rozległa od morza do morza staje się materyalną cało-

ścią ojczyzny, w której się wszystkie partykularne odcienia zatarły. Wtenczas dopiero na wszystkich, by téż najoddalniejszych punktach téj ziemi, mieszkaniec czuje się jój rodakiem, jój synem, i przywiązanie zrazu ograniczone na miejsca i strony rodzinne, dalej na prowincyą, na kraj, rozciąga na obszerną ziemię całego państwa.

Ziemia zatem ojczysta jest pierwszą główną podstawą miłości ojczyzny — ale nie jedyną, inaczej zamieniłaby się ta miłość na prowincjonalizm, a w dalszém następstwie rozdrobniłaby się musiała na przywiązanie do stron i okolic, w którychśmy się zrodzili i wychowali. Gdzie naród nie uczuje jedności swojej w innych żywotnych stosunkach, jako to, w języku, literaturze, w rządzie, w instytucjach, w wychowaniu, tam się rozpaść koniecznie musi na prowincjonalne interesa, rozpierające się i wyosabiające się nawzajem ze szkodą całości; tam miłość ojczyzny szwank ponosi, i upadek krajowi zagraża. Nie z innego powodu odpadły Niderlandy od Hiszpanii, a Kozacy od Polski.

Człowiek rozmoże w sobie miłość do całej ziemi ojczystej, gdy tę ziemię pozna na wszystkie strony, wzdłuż i wprzecj ją przebieży, wszystkie malowne obrazy natury z niéj zdejmie i w wyobraźni i pamięci swojej wiernie zachowa; — gdy się napije pełnemi piersiami ojczystego powietrza, z różnej jego krynicy; — i tam, gdzie szumią puszcze czarne, i tam, gdzie porochami woda sina się rozbija, i gdzie szerokie łąny złotém kłusiem powiewają, i tam na turniach, gór ojczystych, strażnicach odwiecznych jego ziemicy.

Milujeż ten ojczyznę swoją, kto obce zwiedził kraje, a swojego własnego nie poznał? — co wróciwszy z dalekiej peregrynacyi, prawi z uniesieniem o wszystkiém, co widział, a tego uniesienia nie czuje, które na widok ziemi ojczystej natchnęło tylu młodych poetów, piewców Podola i Ukrainy, które wylało poemata Sybilli, okolic Krakowa, i najświeższą rzewną pieśń o ziemi naszej? — Milujeż ten ojciec

kraj swój rodzinny, choć mieni miłować ojczyznę, co zwiedzenie cudzych kraj uważa za dokończenie wychowania syna, i na to dostatków majątku swego nie żałuje, a ani mu przez myśl przejdzie, że zwiedzić kraj własny, jest religijnym obowiązkiem krajowca, jest podróżą nakazaną do Meki, przynajmniej raz w życiu, od którego to przykazania ojczyzna tylko niemożnych uwalnia.

O młodzi jakiegokolwiek narodu, cóż ci potem, że w duszy twojej i pamięci twojej porozwieszasz obrazy obcych ziem, a obrazu własnej matki ziemi tam nierozwieszisz? Każdy twój ciekawości i znajomości świata odda sprawiedliwość, ale cię nazwie niewdzięcznym synem, nieczułym na drogie rysy matki ojczyzny, co cię wykarmiła! Fyzyologowie uczą, że podobieństwo dzieci do rodziców, tworzy się przez assimilacyą, przez wpatrywanie się dziecka w oblicze matki, lub ojca; z większą pewnością powiedziećby można, że na cudzoziemczyźnie, obcy, odrodny ukształca się charakter krajowca, zaś poznanie ziemi własnej urabia go na podobieństwo matki ziemi. Ona zawsze cudna, strojna, nie starzejąca się nigdy macierz, a w jej łonie tysiące tysięcy pokoleń, cały przemarły naród twój, ojciec twój. Jeżeli więc chcesz być podobien ojcu i matce, zwiedzaj kraj ojczysty, a zwiedzaj pókiś młody.

O te skarby, te obrazy,
I natury i swobody,
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!

Poznanie kraju ojczystego jest więc uczuciową, poetyczną, religijną stroną miłości ojczyzny, na tej pierwszej podwalinie opartą. Drugą rzeczywistą, prozaiczną, socyjalną stroną, jest posiadanie ziemi, czyli własność gruntowa, podnosząca wysoko patriotyzm przez podstawę czysto materialną. Złe sądzi, kto rozumie, iżby się bez tej podstawy w miłości obejść mogło. Stan społeczny na istotnych potrzebach jest oparty, którym samo uczucie nie starczy. Własność gruntowa, położona za wyłączną zasadę patryo-

tyzmu, byłaby najbrudniejszym egoizmem, którym się kałały zwykle pokolenia ujarzmiające; lecz w połączeniu z innymi moralnymi podnietami miłości ojczyzny, jest nie tylko godziwa, ale nawet potrzebna. Jest tu podobny zupełnie stosunek, jak w miłości oblubieńców. Kochać się przez samą spekulacją na majątek panny, jest to mataczyć najszlachetniejszym uczuciem serca, szyć z niego worki na pieniądze; — kochać się bez względu na to, z czego się żyć będzie, jest poezją szczytną, która do prozy życia nie przystając, gdy straci urok, obrócić się musi w negacją szczęścia, w cierpienia, w rozwagi po niewczasie, w oziębłość. Kochając, pamiętaj zawsze, by ci bieda nie zajrzała w oczy, i jak harpia plugawa nie obrzydziła ci ambrozyi miłości. Podobnie w ojczyźnie. Żądaj od ludu poświęcenia, przez miłość dla ojczyzny, ale niechciej, by lud, co tę ziemię piersiami swymi osłania, umierał na nią z nędzy i głodu: by walczył za wolność, a sam żył w niewoli: by oddawał ziemię wywalczoną krwią swoją na dziedzictwo pannom, a sam i zagona z niej nie posiadał. Jeżeli ta ziemia jest matką naszą wspólną, za cóż tylko garszka jej synów opływa w jej majątku, a miliony dzieci wskazanych na samą pracę, bez nadziei nagrody? Niepodobna, by wszyscy byli właścicielami, ale podobna i godziwa, aby do nabycia własności każdemu przez pracę zostawiona była sposobność; i podobna i sprawiedliwa, aby wolni niegdyś i uwłaszczeni włościanie, a dziś ujęci przez przemoc czasem uprawnioną, — gdyby czas, by też i tysiącletni, krzywdę jaką mógł uprawnić — wrócili do dziedzictw swoich.

Miłość do ziemi staje się rzeczywistą przez własność gruntową, bo w każdej własności jestem ja sobą, i na odwrót własność jest mną samym. We wszystkich ludziach jest zatem popęd do nabycia własności gruntowej i nawet nierólników ostatnie szczęśliwe marzenia są: osieść w dni ostatku na wsi, by też i maluczkiej, ale własnej, tam wypocząć po trudach życia, i być bliskim tej ziemi, do której mają nie długo złożone być kości nasze. Wszyscy ujarzmiciele ludów szli za tym popędem z bronią w rękę, ziemię

zdobytą dzielili między siebie, a lud zawojowany zamieniali na lud bez własności. Ztąd powstać miały nazwiska Franków, Gotów, a jak się domyślają *) i Polaków, niby właścicieli wolnych, właścicieli dóbr i pól. Stan taki barbarzyństwa, bo barbarzyństwem każde ujarznienie, tłumaczą wieki Gotów i Franków, atoli stan taki, niby chroniczna choroba, przedłużony aż do naszych czasów, jest hańbą wieku i ludzi.

Już oddawna prawodawcy we własności gruntowej upatrywali największą, jeżeli nie jedyną rekojmią przywiązania do kraju. Ze stanu posiadzicieli gruntowych dotąd jeszcze wybierają reprezentantów narodu, i na tym stanie kraj moc i siłę, rząd potęgę swoją opiera. Zasada ta jest prawdziwa, choć jednostronna, bo nie sama ziemia tylko jest ojczyzną. Wszakże jest to zasada pierwsza, bo materyalna, po niej każdy naród postępował, rozwijając się w sobie do coraz wyższego szczytu. Po niej i nam na wschodzie, gdzie się jeszcze utrzymuje poddaństwo, postępować należy i w masach ludu namnożyć właścicieli, aby naród zamógł się w siłę. Ojczyzna, jako matka tego woła, sprawiedliwość, sam interes krajowy nakazuje. Im mniejsza liczba jest posiadzicieli gruntowych, tém słabszy jest naród. Ogromne majątki magnatów w Polsce, były jak satrapie za Sardanapala czasów, i niemoc narodu była wtenczas największa. Niema pewniejszego środka osłabienia narodu i przyprowadzenia go do agonii, jak wywłaszczenie jego posiadzicieli, i przeniesienie własności gruntowych na obcych. Gdzie się to dzieje przemocą i gwałtem, niema kogo obwiniać; ale gdzie się dzieje prawnie przez niedołężność albo chciwość krajowców, tam ich przeklestwo ojczyzny ściga. Zdradcy zaprzędają kraj cały, chciwi lub nierządni właściciele ziemscy, przedają go po kawałku. Trudno jednych i drugich do téj samej nie policzyć kategorii winy, choć z różnym ciężarem obciążonego sumienia.

*) Z napisu grobowca Bolesława Śmiałego: rex Polonorum et Gotorum.

Do tych to ostatnich, z kąd inąd prawych synów, przemawia ojczyzna, zbudzona, jak macierz troskliwa, głosem jagnięcia nieznanego, co się do jój wymion nabranych ciśnie: „Syny me, postrzeżcie się, ta ziemia, z której się wywłaszczacie, to ciało moje. Bez niego nie będziecie mnie mieli, i duch mój uleci z niego w krainę przeszłości, a w to ciało, gdy je obcy posiędą, wstąpi obcy duch i przeobrazi je w inną ojczyznę. Jakaż to jest miłość wasza do mnie, gdy wydajecie ciało moje, i przyspieszacie zgon mój przez metempsychozę narodów.“ — I przesunie się, jak w Sybilli Woronicza, poważny cień Kazimierza, w świetne nieśmiertelności znamiona przybrany, jękając nad zamierzchlą swoich rąk budową, nad ludem nieznanym i postacią nową.

IV.

Powiejcie wiatry od wschodu,
Z wami do mojego rodu,
Poszlę skargę obciążoną,
Miłością moją skrwawioną.

Karpiński.

Atoli ziemia sama jest martwa, z nią połączeni jesteśmy samém tylko ciałem naszym. Wyższy duchowy związek jest z ludem na téj ziemi mieszkającym. Ojczyzna staje się dopiero ożywioném wyobrażeniem, gdy sobie na téj ziemi wystawimy roje mnogiego ludu, naszych równoplemieńców i równojęzykowych. Bez tego wyobrażenia ojczyzna byłaby grobem. Nieprzyjemne robi wrażenie dom opuszczony — smutno, głucho, ponuro w nim, — daleko okropniejsze wrażenie czyniłby kraj, pustkami stojący. Do ludu zatem jednoplemiennego odnosi się druga materyalna podstawa miłości ojczyzny. Kocham nie tylko ziemię, ale i naród na téj ziemi mieszkający. Jestem skibą téj ziemi, ale jestem oraz kością z kości, krwią z krwi współplemieńców moich. Ich prochami i ich technieniem napełnione to powietrze, które

i ja do piersi mojej posyłam, i z krwią moją powinowacę, a raczej pokrewniam. Ich zwłoki weszły w cząstki téj ziemi ojczystej, która mnie na odwrót wykarmiła i wykarmiła, i tym chemicznym ciał składem i rozkładem nieustannym, wiąże się ze sobą materyalnie naród i ziemia, i nierozzerwanym spojem jednoczy.

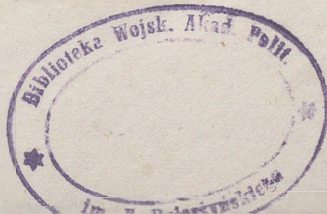
Oderwij część narodu od ziemi, byś go przegnał w inne strony, a nie inaczej, jakbyś kilkoro dzieci od łona matki oderwał; i one płaczą, i ona płacze, i rzewny, nieutulony jest ich żal. Żegna wędrowiec z rozczuleniem kraj swój rodzinny, który opuszcza dobrowolnie, z nadzieją powrotu choć nierychłego, i sto razy jeszcze się nań obejrzy, dopóki ostatniego szczytu góry, co się na pograniczu ojczystej ziemi wznosi, z oczu nie utraci. Jakże dojmujący musi więc być żal wygnańca! Jaka rozpacz przerażająca tysięcy ludu, gdy im przychodzi na granic rozstaju rzucać — może na zawsze — ziemię ojczystą; ziemię przodków, ziemię, z której wapienia ich kości, i ciała ich z jej cząstek roślinnych. Z taką rozpaczą rzucali Żydzi Jeruzalem i ziemię Abrahámów i Jakóbow; płacze starców i niemowląt, szloch kobiety, ryk by bydłcy całego ludu pędzonego do niewoli Babilońskiej byłby kamienie poruszył, a niemiałże poruszyć sędziego sprawiedliwego na niebie, by wziął zemstę z tyrana! a po wyjściu dni kary, by wrócił lud swój wybrany do ziemi przodków.

Tu się więc uczmy miłości ojczyzny, upatrując ją w téj jedności ziemi z narodem; ani się dziwmy, téj żądzy niepowstrzymanej każdego, by kości jego złożone były tam, gdzie złożone kości jego braci i przodków. Z rozpaczny płynęły owe rzewne słowa poety:

Ta, co od morza, aż do morza władła,
Kawałka ziemi, nie ma na mogile;

i w rozpaczny umiera, kto na obcej ziemi umiera.

To pokrewieństwo ziemi z narodem, tłumaczy pokrewieństwo narodu między sobą, i miłość, jaka się z tego powodu między współrodakami obudza. Przekonywamy się o tém najoczywiściej, gdy nam na obcej ziemi, stęsknionym do



niej, zdarzy się napotkać krajowca. Pokrewieństwo narodowe odezwie się w ten czas w całej sile, i byle serca były prawe, powitanie będzie jak braci rodzonych. Od razu wstąpi w nich zaufanie, i przyjaźń rzetelna, a przedmiotem ich najczęstszych rozmów, będzie ojczyzna, co ich spokrewniła. Bo jeżeli strefy kuli ziemskiej są różne, różna w nich roślinność, różne wody, różny klimat, różny też będzie typ ludzi, różna, że tak powiem, krew różnokrajowców. Ludy jak ludzie mają dla tego osobną, sobie właściwą fizyognomią duszy i ciała, osobne piętno, osobny charakter, po którym je poznasz i odróżnisz. Na milionach twarzy i na milionach dusz, od siebie indywidualnie różnych, wyciskają się te same narodowe rysy i cechy. Jest narodowe, jak jest familijne podobieństwo. Współrodacy nasi, z tych samych atomów ziemi ojczystej złożeni, są jednym rodzeństwem matki wspólnej, ojczyzny.

Wynika ztąd bezpośrednio, że kto miłuje ojczyznę, miłować powinien naród swój, bez różnicy stanu i urodzenia. Dla miłości każdej, będącej prawem natury, nie ma praw konwencyonalnych, nie ma arystokracji rodu, majątku, znaczenia; nie ma też tego wszystkiego w miłości ojczyzny. Jako każdy ojciec kocha najmocniej najmłodsze swoje dzieci, bo niewinne, — jako Jakób Patriarcha kochał najbardziej najmłodszych swych synów, Benjamina i Józefa, zaprzedanego od starszych braci; — tak prawy syn ojczyzny, obejmując miłością cały naród, najmłodsze jego dzieci, owe nieskażone w narodowym charakterze massy ludu, szczególnym robi przedmiotem troskliwości i pieczy swoich. Tam niewinność, tam największe podobieństwo do matki ojczyzny, tulącej je jeszcze do piersi swojej. Tam szczerota bez zdrady i obłudy, — i kiedy starsze syny, wyrosły już na to, czém być miały, tam, w tych dzieciach natury, kwitną jeszcze nadzieje narodu. Mało jest jednak ludzi, coby tak ojczyznę kochali.

Jakbyś nazwał tego, który ujrzał i upodobał sobie nadobną dziewicę, poprzysiął jej miłość, i ona go ukochała, zawierzyła, przelała weń całą duszę swoją;



widziała w nim niebo, zbawienie. On to wiedział, że go tak kocha, ssał z ust jęj różanych całą słodycz miłości, u jęj piersi zawisł i pieścił ducha niewypowiedzianą roskoszą, a jednak wstydził się za nią przed światem, bo była nierówna mu rodem; i w śluby małżeńskie wziął inną, a ową ofiarę namiętności swojej porzucił. Nie nazwałbyś go podłym zwodzicielem, który gorzał płomieniami żądy, ale nie miłości, który szukał roskoszy serca kosztem niewinnęj dziewicy, ale nie szukał tego ognia poświęconego i poświęcającego nas, który miłością nazywamy. Więc i ty, co przechwalasz się i uręczasz, że kochasz ojczyznę, a lud uciskasz poddaństwem i niewolą, krwawą pracą jego panoszysz się, a od swobód towarzyskich i politycznych, których sam używasz, odpychasz, zwodzicielem i kłamcą jesteś. — Ty, co ochoczo idziesz walczyć za ojczyznę, i niesiesz jęj majątek, zdrowie i życie w ofierze, a zacięcie bronisz niewoli ludu, i w izbie reprezentacyi narodu protestujesz przeciw usamowolnieniu i uwłaszczeniu włóścian, jesteś rycerzem z romansu Saavedra, któryś sobie umarzył ojczyznę z Toboso, ojczyznę z klejnotu szlacheckiego i pactów conventów, i z veto jedynowładnego, z przywilejów, starostw i t. d., i za tę to kochankę żądy twojęj przelewasz krew, i walecznością, godną lepszej sprawy, zdumiewasz. — I ty, coś okryty znakami zasługi, i świetnemi blizny, poniesionemi za ojczyznę, co zapłaczesz na jęj każde wspomnienie, co ją stawiasz wyżej nad wszystko, co jest ziemskie; — jeżeli masz córkę lub pokrewną z wysokiego jak ty rodu, która serce swe oddała młodzieńcowi pełnemu zalet i pięknych przymiotów; — rodakowi z młodzieńczym ogniem miłości ojczyzny i poświęceniem się dla nięj; — a ty rozrywasz gwałtownie serce od serca, dla tego że jedno z nich nie w szlacheckięj choć szlachetnęj bije piersi, i przesądowi, na który ojczyzna twoja chorowała i skonała, jeszcze dwie ofiary przed jęj zmartwychwstaniem przynosisz w dani — i ty mężu, zkądinąd zacny, niewiesz i nie wiedziałeś co jest ojczyzna, choć przelewałeś krew za nią.

Wadą to jest powszechną krajowców, ogarnionych duchem czy stronnictwa jakiego, czy przesądu, że mimo rzetelnego patriotyzmu, mimo niesłychanych poświęceń, które ponoszą za sprawę ojczyzny, nie widzą jej w całości narodu, ale upatrują jedynie w stronnictwie swoim albowi w kacie swojej. Walcząc za nią, podobni szermierzom, co bijąc się w omacku w obronie lub jej sobie osoby, ją samą kaleczą, a i uśmiercają. Są jedni, co przed głową, której się kłaniają, nie widzą całego ciała, całej tej olbrzymiej budowy, w której się wyrabia życie i rozrost i soki pożywne, i na której dźwiga się głowa. Są inni, co by radzi tę głowę, obarczoną grzechami, od tułuba odciepli, niepomni, że zawsze inna wyrośnie. Jeszcze inni uwielbicielami są rąk samych, na chleb i majątek pracujących, w nijakiej wartości mając resztę ciała społecznego. Wszakże brak średniego stanu żadnego narodu nie zgubił, ani wywołany, gdyby stan wywołać można, narodu żadnego nie zbawi. Plutokratya i owszém w tym stanie się z czasem rozwijająca, wywołuje krajowców z taką tylko miłością ojczyzny, jaka się z materyalnemi ich interesami zgadza. Plutokrata ukochał złoto, którego w łonie ziemi jego nie ma. Ojczyzna jest mu o tyle święte słowo, o ile pod tém ma się rozumieć stan pokoju i bezpieczeństwa, egidą praw zasłaniający jego dostatki, i byt dobry.

Jednostronne te dążenia i wysilenia w imie ojczyzny, wpływają z braku pojęcia ojczyzny. Zamiast cały organizm wspierać, wszystkie soki pożywne kierują i prowadzą w jedną tylko część jego. Nie widzą, że organizm ten jest w wnętrznościach, a temi są zasady, i wypływające z nich prawa i instytucje kraju. Zasady przejęte od narodu, a choćby tylko od klass oświeceńszych, zainienione w krew i soki jego, zmienia chorowity stan społeczny na zdrowy, i będzie głowa zdrowa, ręce zdrowe i tułub zdrowy.

Pierwszą, fundamentalną zasadą i prawdziwie patriotyczną, jest podniesienie nazwiska narodowego do czci i godności, — do czci, przez zasługi zdobyte; do godności

przez podniesienie godności człowieka. Oby nas uszanują, gdy sami nawzajem szanować się będziemy. Jak wedle nauki kościoła, kto zbawienia wygląda, chrześcianinem być powinien, i w obliczu nieba, przed tém mianem nikną w proch wszystkie inne ziemskie tytuły i godności; tak kto zbawienia kraju wygląda, miano rodaka na pierwszym stawiać powinien miejscu, przed wszystkiemi innemi mianami. A jako tam, tak i tu, prócz wiary i dobrych uczynków potrzeba. Wolność osobista jest chrztem każdego krajowca, którem wchodzi w obywatelską społeczność narodu. Precz więc z niewolą w kraju, gdzie ma miłość ojczyzny panować, precz z poddaństwem, i pańszczyzną. Lud cały narodem, a każda jednostka jego imieniem, jak niegdyś imieniem Rzymianina szanowna. Uczciwość i życie nieposzlakowane ma być zaletą człowieka i z tego przymiotu szanownym każdy, do jakiegokolwiek stanu należy, a podłość chytra i zaradna, łotrostwo grabieżne i nikczemność gnuśna, by téż były u Jaśnie Wielmożnych i Jaśnie Oświeconych, niech będzie obnażona i ochydzona w opinii publicznej!—Nareszcie zdatności pracą nabyte, poświęcenia spełnione, niech będą miarą zasług obywatelskich, miarą szacunku i poszanowania współobywateli. Nie uginaj czoła pocziwego przed majątkiem, ani przed tytułem, ani przed urodzeniem, bo czasy pogaństwa, w których i kłocę i kamienie czczono, minęły; ale schyl czoło przed zasługą, bo w zasłudze jest obecny duch Boży, i błogosławieństwo jego na cię zstąpi.

— Oto trzy zasady kardynalne, na miłości Boga i praw Jego oparte, a byleś je przeprowadził w życie narodu, odmłodzi się i odświeży jego organizm, jak po skuteczném lekarstwie. Same wypadną z głowy włosy, co się na nią pliką przesądów zwiły, marszczki starych uprzedzeń z lica odmłodnionego poschodzą, ciało nabrawszy innych zdrowych soków, wrzodów się dolegliwych pozbędzie, któremi okryte cierpiało, i wszystkie członki nabędą młodzieńczej rzeskości i siły. Takiego młodziana wyprowadź do walki, i pewny możesz być zwycięstwa, podczas gdy inny, scho-

rzały, niedołężny, reumatyzmem w spadku po ojcach odziedziczonym wielorako złamany, upaść w niej koniecznie musi.

Ty to płci piękna, druga połowo narodu, tybyś najprędzej i najłatwiej zasady te w życie przeprowadzić i pożądaną reformę społeczną do skutku przywieść mogła! Boś ty matką narodu, ty wychowujesz przyszłe jego pokolenie, i będzie takiem, jakiem je wychowasz. Najskuteczniejsze te zasady i najgłębiej zakorzenione, które młodzież wysała z mlekiem matki. Lecz zanim jeszcze upoważni się postać wasza szczytnem powołaniem matki i obywatelki, już jako dziewice w rozkwicie wdzięki strojne, gdy dusza nieznanem uczuciem wam zatęskni, już wtenczas patryotycznych uczuć waszych możecie złożyć dowody i potężnie wpłynąć na losy kraju waszego. Miłość pierwsza wasza, ten raj niebieskich rozkoszy na ziemi, niech samą darzy zasługę, która też sama jest godnością, i wartością męża.

A jeżeli w młodzieńcu, którego serce wybiera, blade jeszcze tych zasług światło, niech mu przynajmniej oko połyskuje promieniem mądrości, z czoła bije odwaga i męstwo, z ust niech mu płyną słowa miłości kraju, którą serce gorzeje, a uczynki jego niech będą tych słów rzetelnością. Niech to będzie patryotyczną dumą waszą, być kochaną i kochać tego, co geniuszem i nauką zaświetniał, już młody, a poświęceniem zabłysł, co z tych przymiotów nadzieją jest narodu. Obok tej wartości niech błędną w oczach waszych herby by też z koronami, niech błędną majątki, liberye i pojazdy, jeżeli ich nie uzacnia równa zasługa — bo to blichtr marny, niby śmiech urągłiwy za trumną matki.

To wasze pole rewolucyjne matki i córki narodu, pole niekrwawe, ale i owszem zasłane kwiatami róż, i gałązkami myrtu; — pole popisu, godne serc i poświęceń waszych. Matki i córki narodu! miłość zdobyła świat, Bóg dwie olbrzymie jęj potęgi: miłość dziewiczą i miłość macierzystą, w wasze drobne złożył ciała; wy niemi szafujecie — w waszym ręku przyszłość kraju!

V.

Pan przestrzeni o brzegi dwóch morzów opartej,
 Podałem ojcom waszym znajome wam prawa,
 Gruntem ich dobro ludu i narodu sława.
 Na ich głos te zarośla wasze i bagniska,
 Zmieniły się w pracownych przychodniów mrowiska.
 A ta Wisła ich znowu płonem ocucona,
 Wlokła na brzegi Indów wasz zysk i łmiona.

Sybilli. Pieśń II.

Prawa i ustawy łączą ziemię z ludem, ją zamieszkującym; są to dzieci prawego łoża, splodzone z ojca ludu i matki ziemi. Pojęcie narodu jest dopiero zupełne, gdy dołączymy do kraju i ludu, instytucje polityczne. I pojęcie ojczyzny uzupełni się w jednoistą trójcę, materyalnego jej stanowiska, gdy ród i ziemię połączymy spojem wzajemnego ich technienia, objawiającego się w ustawach narodowych.

Miłość ojczyzny uwarunkowana więc potrzebie swobodami, jakie przynoszą ustawy polityczne. Kocham ziemię moją i kocham lud mój, ale kocham oraz ustawy, bo w nich objawion jest duch narodu mego, duch mądrości, duch swobody, duch pocieszyciel w krzywdach wszelkiego rodzaju. Pod jego tarczą usypiam spokojnie, i nie troszczą mnie namiętności ludzkie, trzymane przez rząd czuwający na wodzy. Kocham te prawa i instytucje, bo w nich jest cząstka woli mojej, one chcą dobra mojego i nieskończone korzyści mi przynoszą przez wychowanie publiczne, przez ustalone bezpieczeństwo i porządek, przez wymierzanie sprawiedliwości, przez gospodarstwo rządne narodowe, podniesienie nauk, sztuk, przemysłu i handlu, a z niemi dobrego bytu, przez utrzymywane stosunki z innemi narodami, przez bezpieczeństwo kraju na zewnątrz i t. p. Wszystkie te swobody dają wyobrażenie osobistej i politycznej

wolności człowieka, a jako posiadającego i wykonyującego tę wolność, robią go obywatel. Miłość ojczyzny przedstawia się tu zatem, jako miłość wolności prawami objawionej i objawiającej się, jako miłość najwyższego dobra dla człowieka społecznego, z którego wszystkie inne dobra płyną, i prawdziwój dopiero nabierają wartości.

Są to rzetelne korzyści i pożytki, które przywiązują potężnie krajowca do kraju i ludu, i podlegają w nim miłość ojczyzny. Prawda, że nie wszyscy krajowcy powiedziec to mogą o ojczyźnie swojej, aby im zabezpieczała wolność osobistą i polityczną, obok innych korzyści materialnych. Atoli niema narodu powiązanego w państwo, gdzieby przynajmniej życie i własność nie była zapewniona prawami, choćby tylko karą kilku kup groszy czeskich, a człowiek żyjący z dnia na dzień, znikczemiony w godności swojej, dla tego, że jój nigdzie do znaczenia podnieść nie może, kontent i z tego, że żyje jak bydle, które pracować musi, ale przynajmniej mu za to jeść dają. Człowiek, dziecko przyzwyczajenia, jeżeli nie zazna lepszego stanu rzeczy, z którymby swą dolę porównał, pokocha nawet niewolę do tego stopnia, iż gdy go usamowalniają — jak się to zdarza często u Negrów w Ameryce — nie nawykły, a zatem nieumiejący sam o sobie radzić, prosi z pokorą, aby go do dawnego wrócono stanu.

Taka obumarła, jakby na zimowych leżach, miłość instytucji despotycznych kraju, będąca skutkiem samego przyzwyczajenia i braku poznania, nie może być policzoną na podstawę miłości ojczyzny. Dla tego w krajach niewoli, którą na naród włożył rząd samowładny, jak np. w Azji, rzetelnego przywiązania do władzy i instytucji krajowych i do rządu być nie może. Jest tylko bojaźń i trwoga. Lecz że taki węzeł narodu, jak lód na północy, potrzebuje ciągłej zimy — ciągłej tyranii — a za lada ciepłego wiatru powiewem taje, wczas na wschodzie to niebezpieczne stanowisko wzmocniono religią, węzłem silniejszym i pewniejszym. którym się massy ludu na wodzy trzymają. Widzimy

zatém u tych ludów, że król oraz jest Bogiem samym, jak u wyznawców Dalailama; albo jest synem Nieba, bratem słońca i księżyca, jak u Chińczyków, albo jest pierwszym prorokiem i powiernikiem Boga, jak u Mahometanów; albo nareszcie jest najwyższym zwierzchnikiem świeckim i duchownym w jednej osobie, i namiestnikiem Boga na ziemi, rozciągającym prawa swoje nietylko do życia i śmierci, ale i do sumienia poddanych. — W polityce takich rządów leżeć koniecznie musi ociemnienie, aby lud prawdy nigdy nie przejrzał. Jeżeli zaś podboje, lub wojny w ogólności, zaprowadzą część narodu zbrojnego do kraju światła, takowy żołnierz za powrotem może się stać niebezpiecznym księżycem dla ludu, i naturalna polityka rządu każe z takich pułków robić za rozkazem dziennym bohaterów Leonidasowych, i wyznaczyć im, jak tamtym, drugie Termopyle.

W rządach despotycznych, opartych na utrzymaniu ludu w niewoli i ciemnocie, a z drugiej strony na nieograniczonym samowładztwie możnych, uległych ślepo rządowi, ale tyranizujących podwładnych i poddanych; — w rządach takich, gdzie brak sprawiedliwości wyradza przekupstwa urzędników, zdzierstwa słabszych, — nie ma nawet ratunku dla ludu, choćby w osobie samowładcy zjawił się jaki Titus lub Marek Aureli. I ludu nie uszczęśliwi i sam życiem przyplaci.

Gdzie panuje trwoga, nie masz miłości, a w serca próżne miłości, fanatyzm religijny wstępuje, jak orkan dziki, z piorunami i błyskawicami. Czego dokazał fanatyzm Arabów, historia świadkiem. Gibbon powiada: „nie wyszło dwóch lat, a cała rozległa dolina Syrii była w ręku Saracenów. Mimo to władca wiernych wyrzucał żołnierzom swoim, że za wolno idą naprzód. Ci łzami rozpaczy i skruchy oplakiwali błąd swój, i błagali wodza, aby ich prowadził do boju w imię Pana. W bitwie pod murami Emesy, słyszano młodzieńca, wnuka Kalida, w głos wołającego: „widzę pozierające na mnie Huryski czarnookie, każda takiej piękności, że gdyby na tym świecie pokazać się

mogła, poumieraliby ludzie z miłości dla niej. Jedna z nich trzyma w ręku chustkę z zielonego jedwabiu i czapkę szytą w drogie kamienie. Skinęła, słyszę jej głos czarowny: tu chódź do mnie w objęcia miłości mojej. — I temi słowy uderzył na wojska chrześcian, niosąc na okół śmierć i zniszczenie.“ (Gibbon decline and fall of the roman empire Vol. 9. s. 254).

Widzimy w tym przykładzie wyraźnie, że i tu materialne dobra, choć nie tego świata, zapalały męstwo młodego Saracena. Ale to już nie jest miłość ojczyzny, ino szaf roznionej wyobraźni dla rozkoszy rajszych, dla dostąpienia których, człowiek tu na ziemi wszelkie męczeństwa, nareszcie śmierć ponosi.

W monarchiach jedynowładnych, ale sprzyjających oświeceniu i postępowi, despotyzm żadną miarą ostać się nie może. Oświata bowiem podnosi godność człowieka, a kto ją uczuł w sobie, nie ugnie karku pod jarzmo, ani nie nadstawi grzbietu, z któregoby satrapa jaki konia dosiadał. Oświata rozwija opinią publiczną, a ta nabiera w końcu takiej siły, że się o tę moralną opokę, wszelkie nadużycia władzy i zamachy na wolność rozbija. Oświata nareszcie rozpościera swobody i prawa w narodzie, i dla tego, rząd wszelki na oświacie narodu oparty, zdolen już wywołać w narodzie miłość mieszkańców dla siebie, i podnieść tym żywiołem miłość ojczyzny. W rządzie takim, nie tylko cała godność i majestat narodu przeniesiony i uosobiony w osobie króla i dynastji panującej, ale całe szczęście narodu w osobie panującego ześrodkowane. Wszystko, co jest, jest królewskie. Wszyscy urzędnicy, wojsko, służą królowi, mieszkańcy są poddani jego. Łatwo pojąć, że w takim stanie rzeczy wszystko od osoby monarszej zależy, że król potężny geniuszem i wielki sercem, może być największym szczęściem narodu swojego i nie byłoby zapewne szczęśliwszego rządu, pod względem materialnym na ziemi, nad jedynowładny monarszy, gdyby dynastja panująca wydawiała samych królów bez ułomności ludzkich, wielkich mądrością i miłością narodu swojego.

Wynika ztąd bezpośrednio, że król dobry, staje się kochankiem narodu, i obok ojczyzny, ograniczającej się na dwóch tylko podstawach ziemi i ludu, zrodzi się w monarchiach miłość króla i dynastji panującej. Nieszczęśliwe nawet rządy którego z monarchów, osłabić mogą przywiązanie do jego osoby, ale nie osłabią do dynastji, z której naród następców zawsze nowemi nadziejami otacza. Jak to bywało we Francji, gdzie wstępujących na tron Ludwików przezywano *le bien aimé*; *le désiré* i t. p.

Miłość króla i ojczyzny, są dwie siostry rodzone, rzekłbym, są bliźnięta, zawsze jednak pierwsza jest pierworodną i faworytą ojca narodu, jęj pięknoscią i wdziękami się poszczyca, i tylko czasami serce swoje i drugiej córce roztwiera. Kiedy zatem w despotyzmie, samodzierca był wszystkiem, był samym przedmiotem czci i bojaźni, i naród miłości ojczyzny jeszcze na świat wydać nie mógł, — w monarchiach jedynowładnych, oświeconych i postępowych, naród wydał dwie córki: miłość króla i ojczyznę, z których druga uważana za młodszą i pośledniejszą.

W monarchiach konstytucyjnych zmienia się stosunek. Owa młoda córka, ojczyzna, staje się pełnoletnią, i zostawując pierwszję dostojeństwo starszeństwa, sama o sobie radzi, i domem zawiaduje. W monarchiach konstytucyjnych wolność narodu będąc dotąd bierną, staje się czynną. Nietylko odbiera dobrodziejstwa praw i instytucji, ale sama je sobie stanowi. Król i dynastja, reprezentują jeszcze majestat narodu, ale już tylko idealnie, rzeczywista władza jest w narodzie, król tylko jego wolę wykonywa.

Przez ten udział czynny narodu do prawodawstwa, wolność obywatela staje się zupełną, i zupełnem staje się jego zamięłowanie ojczyzny. Dla króla zostaje cześć i uszanowanie, a miłość zakreślona jest tylko do osobistych cnót panującego i prywatnych jego stosunków do narodu. Naród sam wydzielając sobie swobody, samemu sobie je zawdzię-

cza, i miłość kraju i ludu przez to w jedność ojczyzny kojarzy. Ztąd hasłem monarchii konstytucyjnych sama tylko ojczyzna.

Przejsiemiem od samowładztwa monarchicznego do konstytucyjnego, są korporacje gminne, czyli kommunalne: po powiatach zebrania posiadzcicieli dóbr, po miastach zebrania obywateli miejskich, naradzających się w interesach potrzeb miejscowych. Obierają sobie urzędników, których rządowi przedstawiają do zatwierdzenia, kontrolują ich administracye, uchwalają podatki kommunalne, zaprowadzają ulepszenia, porządek w urządzeniach miejscowych, roztrząsają projekta od rządu i t. p. Uchwały ich mają tylko moc doradczą, rząd je przyjąć lub odrzucić może. Wszakże wyrabia się tym sposobem siła opinii i interesu publicznego, którą rządowi nie łatwo samowładnie, bez powodów prawnych naruszyć; z drugiej strony obudza się oraz przywiązanie do instytucyi krajowych, przez te, acz małe dopiero początki udziału mieszkańców do praw publicznych, podnoszące przeciw już godność obywatela do pewnej samodzielności.

Dalszemi rozwinięciem tego udziału są instytucye stanowe, czyli sejmy prowincjonalne, których przykład mamy w Prusiech. Choć nie dzielimy zdania pana Bülow-Cummerow,*) aby instytucya stanowa wyższą i lepszą była, nad instytucją reprezentacyjną w monarchiach konstytucyjnych, to jednak przyznajemy mu zupełnie słuszność, że dla Pruss w obecnym stanie rzeczy, gdzie zbyt jeszcze różnorodne są interesa pojedynczych prowincyi, taka instytucya jest jedynie przydatna i postępowa. Stany prowincjonalne są rozciągnięciem instytucyi kommunalnych na całą prowincyę. Są to doradcy rządu i króla, naprzód w interesach samej prowincyi się dotyczących, następnie w przedmiotach prawodawstwa i administracyi całego państwa. Wypadki tych

*) *Preussen, seine Verfassung, seine Verwaltung, sein Verhältnis zu Deutschland.* 2 Tomy.

obrad odniesione bezpośrednio do tronu i do rady ministrów, lubo nie są w niczem obowiązujące, wpływają jednak samą siłą przekonania i zebraniami dowodami na wszelkie ustawy państwa i w odpowiedziach na sejmy, tudzież w wychodzących rozporządzeniach i prawach, wpływ ten stanów prowincjonalnych pruskich coraz staje się widoczniejszym. Instytucja stanowa co do formy, najwyższego dosięga stanowiska, gdy komiteta stanowe powołane zostają do obrad, że tak powiem, centralnych, mających zarząd i prawodawstwo całego państwa na celu. Idąc za zdaniem przytoczonego już autora, cała ta instytucja, — acz tylko doradcza — dopiero nabierze dobroczynnego na ogół wpływu i znaczenia: 1) gdy wyniesioną zostanie na ustawę państwa, obowiązującą naród i każdego króla; 2) gdy w tej ustawie wyraźnie będzie wypowiedzianem, że nic w niej jednostronnie zniesionem, ani zmienionem być nie może, tylko za wspólnem porozumieniem się monarchy i stanów; 3) gdy w zamian ustawodawstwa, narodowi przyznanem zostanie prawo wolnego objawienia myśli swoich przez druk, i utworzenia tym sposobem opinii publicznej, przez którąby naród działał na postępowanie rządu; 4) gdy w prawodawstwie krajowem te części prawa, które tyczą się wolności osobistej i bezpieczeństwa własności mieszkańców, bez zasięgnięcia rady stanów, ani odmienionemi, ani stanowionemi nie będą; 5) gdy stanom wolno będzie wżierać w dochody i rozchody państwa, końcem robienia potrzebnych do tronu przedstawień; 6) gdy podatki i pożyczki rządowe, nim zostaną nałożone i zaciągnięte, oddane wprzody zostaną pod rozprawę stanów; 7) gdy w stanach nie sama tylko posiadłość nieruchomości, ale zarazem przemysł i praca reprezentowanemi będą. (Bülow-Cummerow. Tom II. str. 70 i n.)

Nie ulega wątpliwości, że taka instytucja stanowa, nadając udział obywatelom państwa w żywotnych kwestiach narodu, podnieść musi ducha publicznego w narodzie, i przywiąże mieszkańców silnie do tej instytucji. Korzyści ztąd dla kraju wynikłe, acz tylko przez głos doradcy, są widoczne, i tworząc materyjalną stronę wyobrażenia ojczy-

zny, podniecają w wyższym stopniu miłość krajowca do niej, bo mu dają rzetelniejsze o niej pojęcie.

Atoli przy takim urządzeniu stanowém naród w państwie nie czuje się jeszcze w swoim żywiole, w swojej własności; — nie ujmuje siebie w majestacie narodowym, coby z majestatem monarszym tworzył, jak gdyby równe małżeństwo. Obywatele są tu jeszcze poddani, atoli uważani już w dojrzałości być powołanymi do rady z monarchą swoim, od którego to powołanie, jako najwyższą łaskę i zaszczyt przyjmują. — Konstytucya dopiero wynosi naród do majestatu równie nietykalnego, jak jest majestat królewski, i z pełnomocnictwa tego majestatu nadaje narodowi całkowite ustawodawstwo, przy królu zostawując tylko władzę wykonawczą. Prawa nadaje sobie sam naród, sam administracją swoją urządza i królowi i dynastji wyznacza listę cywilną. Ostateczną sankcyą daje ustawie król, ale ję odmówić ostatecznie nie może. Król wybiera ministrów, ale ci ministrowie muszą mieć większość izb za sobą, inaczej się nie utrzymają. Król wypowiada wojnę, ale podatki i pożyczki na wojny uchwalają izby.

Całkiem tu zatem inny stosunek, jak w instytucji stanowej. Rząd ma głos tylko doradczy, ustawodawczym jest naród, zgromadzony w izbie deputowanych, czyli posłów, przez reprezentantów swoich. Król jest uroczystą głową narodu, ale nie panem kraju, który do narodu należy. Jest królem Francuzów, nie Francji. Ztąd naród czuje się we własności swojej, którą sam zarządza wedle woli swojej. Jako pan zarządzając sam domem swoim, wszystkie materialne korzyści sam sobie zawdzięcza, tak naród konstytucyjny w sprawach ojczyzny, jak w własném gospodarstwie rządu, zachodzi, i jak każda własność, tak i ojczyzna, staje mu się miłą, i z istotą jego zrasta. Tak jest w Anglii. Naród ten stał się niezwyčajnym przez ten długowiekowy przerost instytucji krajowych i narodu. Taka tam potęga wpływających ztąd materialnych korzyści, taka dumą narodowa, taka miłość nie tak ziemi, jak angielszczyzny, że

ilu obywateli, tylu urodzonych obrońców i bohaterów, i sama potęga Napoleona nie śmiała ich w własnym kraju naruszyć.

Wynika ztąd bezpośrednio, że im głębiej w naród zstępuje udział takiego ustawodawstwa przez prawo wyborów, tém potężniejsza narodowa siła na miłości tych instytucji oparta, tém miłość ojczyzny wyrazistsza i pełniejsza w narodzie. Pod tym względem konstytucyjne państwa dzielą niektórzy na arystokratyczno- i demokratyczno-konstytucyjne, wedle tego, czy większy, czy mniejszy przychód majątkowy prawo wyborowe przyjmuje za podstawę. Wszakże właśnie dla téj zasady, wszystkie konstytucye mają charakter tylko arystokratyczny, co już leży w naturze każdej monarchii. Jedna tylko Polska (uwzględniająca naród w stanie szlacheckim) była demokratyczna, albowiem każdy szlachcic był prawodawcą i urodzonym do tronu. Była to przecież anomalia formy rządu, była rzeczpospolita i król. W téj formie leży wszakże przejście do samej rzeczypospolitéj. Nietylko ustawodawstwo, ale i władza wykonawcza w najwyższej instancji, rozciągnięte na wszystkich obywateli państwa, jest formą rządu republikańską. Do ludu zatem stoczona całkowita władza państwa, majestat ludu bezwarunkowy, w żadnej jednostce nieodbity, ale na całej massie wolnego obywatelstwa, jak na firmamencie politycznym poświecający. Każdy urzędnik, a zatém i najwyższy, odpowiedzialny, i jest w służbie rzeczypospolitéj, tak, jak w monarchiach konstytucyjnych był w służbie króla. Najwyższa zwierzchność i najwyższe prawo łaski u ludu.

Nie tu należy wchodzić bliżej w teorye pojedynczych form rządu, lub jednym nad drugie oddawać pierwszeństwo. Uważamy je tylko tak, jak się pod względem miłości ojczyzny przedstawiają. W następstwie zaś powyższego założenia, w rzeczachpospolitych miłość ojczyzny musi być dla tego największa, że tu całkowita ojczyzna materialność zistoczyła się z ludem, tę ojczyznę składającym. To téż główne były już w starożytności z tego tytułu rzeczypospolite

Aten i Rzymu. Przykłady niedorównanego męstwa i poświęcenia, i cnót republikańskich przyświecają nam z onych miejsc i z onych wieków. I późniejsze czasy rzeczypospolitych włoskich i szwajcarskich, tudzież krótkie chwile rzeczypospolitej francuzkiej, bogate są w mężów hartownej cnoty, wielkiej odwagi i poświęcenia. A wielkość ich dla tego tak odznaczona i poważna, że pierś tych mężów nabrzmiewała uczuciem całego narodu, całą godnością obywatelską, a światło majestatu ludu, co im opromieniało skronie, odbite od skromnej postawy obywatela republikańskiego, czyniło ją dla tego tak wzniosłą.

Rzeczypospolite, które się na arystokrację, albo na oligarchie wyradzają, ścieśniając koło osób, na które się wszystkość swobód politycznych zlewa, osłabiają w narodzie miłość ojczyzny, a natomiast wywołują ducha stronnictw, tak, że powiedzieć można, iż pod tym względem oligarchie niżej stoją w miłości ojczyzny od monarchii samych.

Ustawa, czyli forma rządu, przeważnie zatem wpływa na podniesienie miłości ojczyzny. Mieszkańcy pod rządem samowładnym są w ojczyźnie swojej, jak niewolnicy we własności pana; pod instytucjami stanowymi są, jak domowi powiernicy pana, w krajach konstytucyjnych wnoszą się do godności pani domu, żyjącej z mężem i panem swoim w rozłączeniu majątku; w rzeczachpospolitych oligarchicznych są rodzeństwem pod opieką i zarządzeniem starszych braci swoich, w demokracjach sami są panami i zarządzają wspólnym mianem swoim. A jako własność każda, im jest zupełniejsza, tym rozciąglejsze i głębsze rodzi w posiadzicielu przywiązanie, tak i własność ojczyzny, im będzie zupełniejsza w nadanej formie rządu, tym zupełniejszą stwarza miłość ojczyzny.

VI.

- Co kraj, to obyczaj —
- Szto horod, to norow —
- Kolko kragow, tolko obicagi —

Przysłowia narodowe słowiańskie.

Przechodzimy do drugiej części rozprawy naszej: od materialnej do duchowej ojczyzny; od fizycznych i korzyściowych jej wpływów, do duchowych jej potęg i podniet — w ogóle, od ciała do duszy. Już w prawodawstwie, do którego naród bywa powołany, dopatrzeć można było tej duchowości. Było to rozwijanie się ducha publicznego w narodzie, niemającego już nic wspólnego z materialną korzyściowością ojczyzny. Ta duchowość będąc jednością, spojem pojęć jednostkowych, będąc jednym interesem ogólnym wśród interesów partykularnych — tworzy potęgę nieprzełamaną i moralną siłę narodu, będącą już tchnieniem ducha samego. To tchnienie ogarnia i ożywia naród cały i uszlachetnia w krajowcach miłość do kraju, bo przedmiotowi miłości daje wyższą duchową podstawę.

Duch atoli publiczny, o którym mówiliśmy, jest wyrazem jeszcze ogólnej duchowości, podobnie jak duch przemysłu, duch naukowy, duch oświaty i t. p. Niema w takiej duchowości nic ojczystego, i dla tego duchowość taka za duszę ojczyzny wziętą być nie może. Jako ciało było ojczyste, tak i dusza musi być ojczystą, czyli duchowość ojczyzny, ojczystością nasiąknioną być powinna. Bez tego karminu ojczystości byłaby duchowość bez koloru, a zatem ogólna, bez względu na naród. Biegunami ciała ojczyzny była ziemia, i lud na niej mieszkający; — duszą ojczyzny w odpowiednich biegunach będzie narodowość i język.

Jako zaś tam prawa wiązały lud i ziemię ze sobą, i stanowiły materyjalną całość; — tak i tu narodowości i języka jednością będzie literatura rodzima, będąca całkowitym ducha narodowego odblaskiem. To trojgo zatem: narodowość albo obyczaje narodowe, język ojczysty, i literatura rodzima, stanowią duchową ojczyznę, są duszą ojczyzny materyjalnej.

Co jest narodowość? — Jest to pojęcie równie nieokreślone, jak ojczyzna. Szanowny autor treściwej i pełnej ognia rozprawy o pojęciu narodowości, umieszczonej w Tomie 4tym tego pisma, wychodził z téj zasady, że narodowością jest to wszystko, co do narodu należy, a biorąc naród jako państwo, to jest, jako żywot narodu we wszystkich funkcjach socyalnych, politycznych i postępowych, wziął oraz narodowość w najrozciąglejszém znaczeniu. Jest ona według takiego założenia, formalną stroną wszystkich objawów ducha narodowego.

My rozróżniamy państwo od narodu w ten sposób, że do wyobrażenia narodu niekoniecznie wiąże się wyobrażenie bytu, postępu, i urzędzeń jego politycznych. Narody wchodzące w skład wielkiego państwa, i dla tego obumarłe w rozwijaniu się ducha polityczno — narodowego, nie przestają przeto być narodami. Tak téż zawsze w języku naszym pojmowano naród, że pojęcie to odnoszono do rodu, rodowości. Naród u pisarzy XVI. wieku znaczy urodzenie, ród, familią, gatunek, np. w statucie litewskim powiedziano jest: „urzędów naszych prostego narodu ludziom dawać nie mamy, ale szlachcie.“ Jeszcze wyraźniej natrafiamy u *Wereszczyńskiego* w jego *Regule króla chrześciańskiego*, że „Agatokles król sycylijski był z duńskiego narodu (garncarza synem). *Crescencyzus* wymieniając gatunki psów, mówi: naród psów trojaki najdujemy, jeden łowczy i t. d. *Rey* w swoim zwierciadle powiada: Matki około dziewczeczek powinny pilność mieć, gdyż to jest naród miły, a na wszystko snadnie nałomny i t. p.

Należałoby ztąd zrobić wniosek, że kiedy lud także nazywano narodem, niemiano nic więcej na celu, jak oznaczyć w tym ludzie jedność rodu. Tak to już rozumieć musiał *Salinariusz*, dawniejszy nasz pisarz, kiedy mówi: Nie tylko dorośli, ale i niemowlątka są narodem. W dziele zaś: *o ustanowieniu i upadku konstytucyi* 3. *Maja* czytamy str. 119., że słowo naród, przemienione zostało w poprawie zasad rządowych na słowo rzeczpospolita. — Narodowość wedle tego znaczenia będzie zatem właściwością ludu, ród jeden tworzącego, a którą to właściwością jeden naród od drugiego się wyróżnia.

Właściwość ta przyrodzona jest narodowością w najściślejszém znaczeniu, są to zatem przyrodzone usposobienia i skłonności narodu, jego sposób życia, jego charakter; następnie to wszystko, w czém się te skłonności objawiają, urzeczywiszczają i ustalają. Niewątpliwie, że taka przyrodzona właściwość jest pigmentem farbuującym wszystko, co z łona i usposobienia narodowego wychodzi — i tu zbliżamy się z autorem powyższej rozprawy. Wszakże gdy tak czystym i bezpośrednim nie jest tej właściwości narodowej wpływem, jak obyczaje i zwyczaje — do nich szczególnie przywiązujemy, i na nich ograniczamy znaczenie narodowości. Ani to jest tak szczupłe, albo wąskie ograniczenie, jakby się na pozór wydawać mogło. Cały zakres domowego, rodzinnego i towarzyskiego życia, jest tej narodowości rozległą podstawą, nie w jedności barwy, ale i owszem w najrozlicniejszych kolorach, ile rozlicznych jest krain, okolic, i różnych pokoleń — atoli w jedności narodowego uczucia — w jedności narodowej, to jest: narodowej myśli, która te wszystkie krainy, okolice i pokolenia, a choćby i ludy, w jedność rodu powiązała.

Ród ten rzadko bierze się w znaczeniu czystém, to jest aby plemię narodu było jednorodne, z jednego źródła, bez wpływu obcych strumieni, w jedno wielkie koryto rzeki narodu wylane. I owszem z czasem naród wzmógł się dopiero w taką szerzawę, i wylał dla tego tak szeroko granicami,

że się mnogie ludy i pokolenia z nim zespoliły, w ród jego weszły. Jak Rus, Litwa i Polska. Prosty Litwin i chłop Rusin, że się jeszcze tą ideą jednego rodu z narodem polskim nie złał, nie uczuje też tej narodowości w obyczajach, od ojczystych obyczajów swoich odrębnych, bo na nieszczęście idea ówczasowa narodu nie rozciągała się do ludów, ale do szlachty. Wielka unia Litwy i Polski odbyła się naprzód na sejmie w Horodle 1413. r., gdzie Jagiełło Litwie, to jest litewskim bojarom obrządku łacińskiego, nadał przywileja, i przypuścił ich do swobód i przywilejów szlachty polskiej. „Była ztąd w Horodle niezmierna radość, powiada Lelewel, szlachta litewska brała herby szlachty polskiej i serdecznie się z nią ścisłała.“ W trzydzieści lat później, po zaprowadzeniu unii kościoła łacińskiego i greckiego przez Izzydora metropolitę kijowskiego, Władysław III. przypuścił podobnie szlachtę ruską na Rusi Czerwonej i Podolu do przywilejów szlachty polskiej. — Herb był symbolem pojedynczych rodów, przypuszczenie Litwy i Rusi do herbów rodzin polskich było zespoleniem rodów różnoplemiennych w jedną rodowość, było spłynieniem rzek pomniejszych do głównej rzeki dziejowej. Od tej chwili tworzyły się powinowactwa, pokrewieństwa, związki wielorakie familijne; — i stało się jak powiedział Radziwiłł panie kochanku, że gdy kto kichnie na Litwie, odpowiedzą mu w Wielkopolsce. Tak więc idea narodowości nawet w różnoplemiencach do idei rodu odnosiła się, do idei daleko trwalszej, bo w krew i ciało zamienionej, niżeliby była idea polityczna. Gdy ta rozerwaną została, tamta przetrwa i zachowa święty Znicz ognia narodowego, w życiu domowym, w uczuciach, w wspomnieniach.

Jeżeli więc obyczaje Litwy, Żmudzi, Polesia, Wołynia, Podola, Ukrainy, Galicyi, Małopolski i Wielkopolski różne są, i jeżeli nawet każda ziemia wyróżnia się obyczajami, to jednak w tej różnaitości jest jedna myśl narodowa i rodowa, co je zespoli w uczuciu, są to jak gdyby waryacje, przez które wdzięczy jedna pełna narodowości melodya — a tę jedność, tę melodyą tworzy wspólność rodu.

Obyczaje co dzień tworzą i wyrabiają się między ludźmi, napływa ich nie mało z obczyzny, wszelako te tylko są narodowe, które są właściwością narodu. Właściwości te, jak się rzekło, wypływają z przyrodzonych własności krajowców, ale będąc oraz pierwszym objawem narodowego ducha, — są tém samém pierwszym, początkowym rozwojem narodowego życia, pierwszą jutrzrenką oświaty, praw, religii, porankiem całego duchowego żywota. Kolebką więc każdego narodu, i peryodem życia, w którym na podobieństwo wesołego chłopięcia, co hasa po błoniach, naród wszystko uczuciem tylko pojmuje, i wszystko z uczucia wylewa, wszystko kształtuje we formy zewnętrzne, i z całą wiarą, z całą rozkoszą dziecięcą do nich przylega — jest życie obyczajowe. Przed literaturą i oświatą książkową, przed polityką i chrześcijaństwem, to życie obyczajowe szeroko w narodzie zapuściło korzenie. Do tych korzeni pierwotnych, których żadna siła do szczętu wyrwać nie potrafi, do nich w kolei wieków te tylko jeszcze dorastały konary, które z przetrwania obcych pokarmów, w soki narodowego życia się zamieniły. Tak chrześcijaństwem nasiąknąć wprzody musiało przez wieków kilka całe rozłożyste drzewo narodu polskiego i litewskiego, w pniu tym potężnym soki pogańskie na chrześcijańskie wprzody przemienić się musiały, zanim chrześcijańsko-narodowe obyczaje z niego odrosły. Podobnie się miało z wszystkiemi innemi wpływami obcemi, że się wprzody przyswoić, w rodowość zamienić musiały, zanim narodowemi obyczajami zakwitły.

Z takiego uważania rzeczy wypada, że obyczaje narodowe, do samego rodu, do samej kolebki, do samych początków narodu się odnoszą; — że pod narodowością w tém znaczeniu, nigdy nie rozumiemy życia tegoczesnego pod wpływem nowój oświaty i nowych wyobrażeń, bo te się jeszcze w krew i soki narodu nie zamieniły; — ale rozumiemy życie domowe przodków naszych. — Wszelka obczyzna jest zatraceniem narodowości, a gwałtem do kraju wciskająca się, albo naród zatraci — gdy był wątłego, bezsilnego ducha; albo sama przenarodowi się, i w obyczaj

narodowy zamieni, gdy duchowa potęga rodowa jest dość silna do przetrwania go. W Polsce monarchizm zupełnie sprzeczny z rodowym gminowładztwem Słowian, naniesiony do Polski przez germańskie wpływy, uległ zwyczajowi pierwotnemu, i przemarodził się w szlachecką monarchią, czyli w Rzeczpospolitą z królem na czele. W Słowiańszczyźnie w ogólności słowiańszczyły się Waregi, Tatarowie i Bulgary. Wendy rzucone w samo serce Niemiec od kilkunastu wieków, do ostatnich swych pokoleń, opierają się pierwiastkowi germańskiemu. Reakcyja Słowianizmu na wszystkich punktach się odbywa. Jest to barometr ogromnych zasobów narodowego ducha, który wszystko trawi, a sam strawić się nie da.

Narodowość wiążąc się z pierwiastkami narodu, wtenczas, kiedy się pod wpływem samych uczuć przyrodzonych rozwijał, uczepia się najsilniej spodnich warsztw jego, to jest, ludu, czyli gminu, stojącego zawsze jeszcze na stanowisku obyczajowego, czyli uczuciowego życia, — zasłoniętego tém stanowiskiem od zagnieżdżenia się w nim obcych wpływów, odpychającego całą uczuciową potęgą wszystko to, co do tych uczuć nie przystaje. Lud też najtroskliwiej w łonie swoim przechowuje obyczaje narodowe. One jedynym żywiołem jego ducha; ojczyzna duchowa stoczyła się u niego w to jedno ognisko, wszystko tchnie tém jednym narodowym obyczajowym życiem. A że w tém życiu serce, uczucie ludu utkwione, ztąd u niego i u nas taka miłość tego wszystkiego, co jest narodowym. Melodya pieśni, którą pierś ludu smętnie lub wesoło nastrojona nabrzmiała, gdy wylewa się słowem i głosem, dziwnie młode serca rozczuła, i zda się, jakby aż do tych głębin duszy wnikała, gdzie rodowość w nas uczepiona korzeniem swoim. Albo gdy narodowy zabrzmi taniec, jakże nuta jego idzie w nogi, jak całe ciało w ruch mimowolny wprawia, a cóż dopiero gdy się w piasach wesołe zatoczy koło? co się niewypowiedzianego na sercu naszym dzieje — bo gra w niém uczucie narodowości, i silne ognie miłości ojczyzny roznieca. — W ubiorze, w obrzędach, uroczystościach, i w całym za-

kresie domowego życia, to samo przebija narodowości uczucie, i choć nie tak silne, ale miłe i słodkie robi wrażenia. We wszystkiem dopatrzysz jakiejś właściwości narodowej, z którą dziwnie jednoczy się serce twoje.

Miłość ojczyzny wielki u nas uczyniła postęp, gdy lud i jego zwyczaje stały się przedmiotem, nietylko naszej uwagi, ale i naszego przywiązania. Gdyśmy uczuli w tych szerokich pokładach narodu niewyczerpane skarby dla serca i myśli, gdyśmy w tém wszystkiem, co lud myśli i czuje, co działa i poczyna, uczuli nas samych, i rozkochali się w téj narodowości, co od nas już odbiegła, przez rozliczne wpływy, a przechowała się u ludu nieskażona i w pełni życia i kraszy. Karpińskiemu, Brodzińskiemu i Mickiewiczowi należy się ta zasługa, że w poezyi gminnej natchnienia swoje czerpali; Chodakowskiemu, Żegocie a Pauli, Janowi z Oleska, Wojcickiemu, że zbierali pieśni i powieści ludu; Kolbergowi, że zbiera melodye ludu. Dobyta tym sposobem została krynica prawdziwej i jedynej narodowości, obfitsza niż źródła Kastalskie, zraszająca całą literaturę i sztukę rosą pożywną. Dla tego z kompozycyi muzycznych Chopena, taka woń się rozchodzi, że z nich narodowa przebija się nuta. Kraszewskiego powieści najczęściej dla tego mają wartości, że na narodowych oparte obyczajach i wiernie je malują. Wszakże zbyt świeże jest to odrodzenie się duchowe narodu, przez odgrzebanie w massach ludu czystej narodowości, ale z czasem nieprzebrane ztąd urość muszą korzyści, i podniosą daleko wyżej miłość ojczyzny, niżeli była kiedykolwiek.

Nie darmo kommissya edukacyjna, jak gdyby w przeczuciu tego odrodzenia, pozaprowadzała do instytucyj naukowych nazwę szkół narodowych. Wyzwolona młodzież z pod szkół jezuickich, i w ogóle klasztornych, miała odtąd odbierać narodowe, nie duchowne wychowanie. Młodzież kształcąca się miała uczuć narodowość swoją i wczas w uczucie je swoje zamieniać, aby dorosłszy, uczuła się narodem. Plan wychowania już na tych podstawach był zakreślony,

choć jeszcze w zbyt surowych i niedokładnych, jak naówczas, zarysach. Podobnie Bogusławski zakładając scenę narodową, chciał ją na narodowych oprzeć żywiołach, i ile mógł, zbliżał ją do tego celu. „Krakowiaci i Górale“ nacechowane tym charakterem, zawsze z zapamiętaniem przyjmowane są od publiczności.

Narodowość jest zatem uczuciową stroną duchowej ojczyzny, a jako taka, najsilniej działa na uczucie, i jest potężną podniętą miłości ojczyzny. Naród się kocha w obyczajach swoich. Jest to rozległa podstawa wszystkiej duchowości narodu. To tylko jest narodowe, co na tej podstawie, jak na tle się odbija. Krom tej podstawy niema narodowości. Słaba więc miłość ojczyzny, a może żadna, w człowieku, na cudzoziemskich obyczajach zrosłym i wychowanym. Podobien do syna na łonie i w pieczętach obcej niewiasty wychowanego; serce jego nie zadrgnie radością, gdy głosem, choćby serdecznym, własna matka się doń odezwie. Będzie jak obcy między swymi, i nic mu się podobać w kraju nie będzie, a pogani wszystko, co mu się nie podoba. A już *Andrzej Maxymilian Fredro* o takich powiedział: „Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zgubią.“ Bo tak tego dowodzi: „Kto co gani, tego nie kocha, czego nie kocha, o to nie dba.“ — Złe ci robią, i ciężką odpowiedzialność na siebie ściągają, którzy dzieci swoje na wychowanie do obcych krajów wywożą, albo je otaczają cudzoziemcami guwernerami, strzegąc pilnie, aby obyczai narodu własnego nie poznały. Wiek młody jak wosk miękki, najpochośniejszy do przyjmowania wrażeń; a to, co się w tym wieku przyjęło w sercu, i z laty stwargło, starczy przez cały żywot na posiłek szlachetnych uczuć. Tak i narodowość w dzieciach zaraz zaszczepiona, zostaje im na posilny pokarm serca i ducha, aż do późnej siwizny; a obczyzna tam zaszczepiona, jest ciągłą zawadą nawet dla serca prawego, co się poznało na błędzie. A wieleż to takich, co się na nim poznają!

Niema zatem nic świętszego nad to, aby pierwsze wychowanie synów i córek, na narodowych rozwijało się żywiołach. Rodzice pierwszy tu zakładają fundament, a nauczyciele dokonywają moralnej człowieka budowy. Z jednych i drugich wsiąka w pojętny umysł młody, a gorącą wyobraźnią na wszelkie wrażenia otwarty, — każde słowo wyrzeknione, każda myśl uroniona, każdy czyn dokonany. Biada przyszłemu pokoleniu, gdy rodzice i nauczyciele są zgorzeniem dzieciom i uczniom! Gdy ojezyna obojętność na ich losy, opanuje serca przewodników, a z serc młodych, źle prowadzonych, wymiecie miłość, zaufanie, nareszcie szacunek. Biada pokoleniu, które nauki pierwsze nie od rodaków odbiera. Jak kwiat bez słońca rośnie blade bez koloru, tak młodzież bez narodowego żywiołu, wyrasta blade, bez barwy, bez ciepła ojczystego. Przyszłe powodzenie każdego kraju na tém zależy, aby pokolenie wzrastające narodowe odbierało wychowanie, aby w wieku kształcących się i wzbierających uczuć, wzbierało i ukształcało się najszlachetniejsze na ziemi uczucie, uczucie miłości ojczyzny. Później, gdy cię proza życia ogarnie, i rozliczne materyalne interesa przycisną, już nie pora ku temu. Jakie powinno być narodowe wychowanie, byłoby przedmiotem osobnej obszerniej rozprawy. Tu dosyć namienić tę kardynalną zasadę, że cudzoziemiec narodowego wychowania dać nie może, i że wszystkie nauki z ojczystości, jako z punktu środkowego wychodząc, a rozbiegając się, choćby w najodleglejsze promienie, nazad do tego środka zmierzać powinny.

Więc nie stronić od oświaty, by téż cudzoziemskiej, należy, ale nabierając jęj, przyswajając ją sobie, narodowić ją trzeba, inaczej jak zboże nie na odpowiednim gruncie zasiane, nie uda się, i zielskiem zajdzie, w którym niedobierzesz się czystego plonu. Takie wychowanie wróci oświecone klasy do narodowości, od której na szkodę kraju i oświaty najbardziej odbiegły. Poeci i młodzi pisarze narodowi są i tu jak owi Janowie na puszczy, torujący ścieżki do takiego odrodzenia się w narodowości przez wychowanie. Zwracając rzecz do nas, ileż to w ostatnich lat

dwudziestu nie usunięto już przesądów, nie utworowano drogi postępowi narodowego ducha!

Pamiętajmy wszakże, że narodowość złożona jest w sercach, w uczuciach mieszkańców, że jest ich najrzetelniejszą własnością, której im nikt odjąć nie może. Jest to „święta arka przymierza między dawnými a nowými laty“

Tęj narodowości nikt nadać, i téż nikt z serca wyrugować nie potrafi. Jeżeli naród byt polityczny utracą, nie utracą przez to jeszcze narodowości swojej; tlić ona i owszem w nim będzie niepokalanym ogniem, dopóki go skażenie obyczajów, i nadpsuta moralność wodą obojętności i lekceważenia nie zaleje. Ucisk narodowości, jak ucisk wszystkiego, co jest w sobie boskie i święte, podnosi i roznieca narodowość. Może obmierzły Muzułmanin w wścieklej zaciętości na krew chrześcijańską, jak gdyby podnosząc bunt przeciw Bogu, co sam narodowości piętnem ludy nacechował, — może wytracać to piętno, może porywać dziatki, i wywozić w syrtys puszcz między Arabów, aby tam na gorących piaskach i pod spieką nieba ród swój, pochodzenie i uczucia swoje zmieniły — ale całego rodu chrześcijańskiego, który ujarzmił, tam nie przepędzi, a pomsta osieroconych, płacze matek, przeklęstwa ojców, muszą budzić na okół nienawiść przeciw wrogowi, i roztwierać coraz większą przepaść między tém, co jest chrześcijańskie, boskie, a tém, co jest pogańskie, szatańskie.

Kto się więc domaga narodowości, niewie, co czyni, bo się domaga uczuć swoich, które mu dane być nie mogą. Domagaj się wychowania narodowego, instytucji narodowych, to będzie dorzeczością; — a gdy tego dostąpić nie możesz, żyj przeszłością narodową, karm' ducha pamiątkami narodowými, szerz przykładem, nauką i pismem cnoty narodowe, i tak ducha narodowego wskrzeszaj. W pewnym kraju sejmującym obwiniono reprezentantów, że się domagali narodowości, ale dla lokai i forszpanów swoich. Jest to gorzka satyra na tych, co szukają narodowości gdzieś po za sobą, dla tego, że jój w sercach nie mają.

Narodowość tak przerosła z uczuciem naszém, że niema narodu bez narodowości. I gdyby była podobna wytracić narodowość, naródby zarazem wytracić trzeba. Narodowość jest duchowém piętnem, charakterem niezmazanym, którym Bóg lud nacechował, aby go od innych ludów ku niedoścignionym celom odróżnił. Kto się więc targa na narodowość, bluźni Bogu, i podnosi rokosz przeciw wyrokom jego. Z tego to tytułu obyczajaje każdego narodu są tak święte i szanowne, i tylko niedowiarek, i tylko człowiek bez Boga i bez miłości ojczyzny z nich się natrzasać może. Ty, co szydzisz z obyczajów narodowych, nie wiesz może o tém, że szydzisz z ducha narodowego, który wylał się z łona samego Ojca przedwiecznego! — niewiesz, że zadrasnałeś naród twój w najdotkliwszej jego stronie; bo on kocha obyczaje swoje, i w nich siebie kocha; — nie wiesz wreszcie, że tą ohydą, rzuconą na świętość narodową, ohydziłeś samego siebie — ho czém jesteś bez téj narodowości? — uschłą gałązką, i odpadłą od pnia dębu ojcystego, nie przydatną ani swoim, ani obcym, dobrą chyba na ogień ku spaleniu.

Po tych obyczajach, jak po żagwiach zatliwa się ogień miłości ojczyzny, i nadaje ciepło ożywne miłości ziemi, miłości ludu i miłości ustaw krajowych. Święty to ogień, który ty młodzi narodowa pielęgnuj w piersi twojej, strzeż go troskliwie dniem i nocą, jak ogień poświęcony Westy strzegły Westalki Rzymu, by nie wygasł, a strzeż, jak one w czystości i niewinności obyczajów. — Dopóki ten urząd Westalek sprawować będziesz, urosnie naród twój, jak niegdyś Rzym urosł, potężny, wielki, szanowny.

VII.

Miłą jest obca mowa, lecz miłszą sto razy,
 W której, pierwszym na świecie wymówił wyrazy,
 Droga mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
 Zawita, — polską mową polecę się Bogu.

Z rękopisu X. T. B.

Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyzna ciałem narodu opływającą. Jak w ustroju człowieczym w sercu odżywia się krew, i rozplywa na weny i arterye, tak w narodowości wśród narodu odżywia się język i okrąża olbrzymie cielsko narodowe, do ostatnich niedojrzanych sięgając i wciskając się kończyn, i wraca z nich znowu do narodowości. Język książkowy i uczony, jest jak krew arteryi barwistsza, jaśniejsza; język powszedni narodu, jest jak krew żył żywotnych ciemniejsza. Język poezyi i język prozy, jest jak krew kobieca lżejsza, z mniejszym zasobem cząstek żelaznych, i jak krew męska cięższa; tamta urabia wdzięki, ta siłę i wolę. — Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego niema narodu.

Język już jest wyższą duchową potęgą ojczyzny, niżeli były obyczaje. W obyczajach była rozliczność, samą myślą narodowości w jedność ujęta. W języku już jest jedność rzeczywista, żyjąca słowem, brzmiąca rozgłosnie, przemawiająca z duszy do duszy. Mowa jest obrazem myśli i uczuć człowieka; język jest obrazem myśli i uczuć narodu. Jest to głos ojczyzny z jej serca i ducha wydobyty. Ojczyzna nim do swych dzieci przemawia, i działwa rodzona między sobą, nim przemawia.

Nieskończona jest indywidualność ducha. Duch piętnuje wszystko, a wszystko, co jest z ducha, osobną, właściwą, wyraźną cechą. Jak niema dwóch listków zupełnie sobie

równych, tak niema dwóch ludzi zupełnie sobie podobnych. Ta różność oblicza, chodu, ruchu, pisma, głosu i t. p., jest uwydatnioną indywidualnością ducha. Miłość zatem z natury swojej duchowa, wiąże się sympatją do tego wszystkiego, co tego ducha jest wyrazem. Kto się w kim kocha, kocha się we wszystkiej jego indywidualności. Dla tego tak miłe oku znany tysiąc kroć uśmiech i spojrzenia kochanki, miłém każde ruszenie, a najmilszym i nigdy nieuprzykrzonym głos, tak dla ucha pieśzcotliwy, dźwięczny, harmonijny, tak czémś osobném napiętnowany, że go między milionami głosów odróżnisz, i z miliona głosów on jeden w głębi ducha twego, niewypowiedziane rozkosze obudzi.

Jako ludzie, tak i narody są pojedykami, tylko na miarę rozciaglejszą, i wyższą. Jako w ludziach upojedykował się duch głosem, tak w narodach upojedykował się językiem. Duch narodu wyrobił sobie swój język i przelał się weń całą istotą swoją. Uczucia jego brzmią wdziękiem głosu, którym urobił sobie głoski, a z nich, jak z tonów różnych brzmi z wyrazów harmonia języka, a z mowy melodya jego, tak słodka dla ucha, tak wnikażąca w ducha powinowatego. Myśli ducha narodowego przebijają z form, i ze znaczenia wyrazów, i bijąc jasnością, rozświecają ciemnie narodu, właściwém narodowém światłem.

Do języka staczają się więc wszystkie duchowe potęgę narodu, wszystkie jego myśli i uczucia. Po języku, jak po odsadzonych warsztwach ziemi poznasz wiek i żywot narodu; poznasz jego charakter, jego stopień oświaty, odgadniesz nawet jego przeznaczenie i jego losy przyszłe. Zarody wielkości narodu już pierwotnie w jego język złożone być muszą. Psychologia języków — nietknięte dotąd pole badań, ciekawe nader przyniosłaby w tej mierze wypadki. Chcesz poznać stan zdrowia, lub choroby narodu, przyłóż palec tam, gdzie tętno języka bije, a poznasz stan gorączki, agonii, lub niebezpieczeństwa. Chcesz je odwrócić, działaj na tę krew narodową, napraw soki pożywne, z których się rozwija, wydal cudzoziemczynę, wychowaniu daj kie-

runek narodowy. Tak sobie poczęła sławna w dziejach naszych kommissya edukacyjna. Atoli środek za późno już był użyty. Niemoc za nadto już rozmogła się w narodzie, i życia jego politycznego już nie można było uratować. X. Onufry Kopczyński, Pijar — ten nieśmiertelny Kopczyński czuł całą duszą swoją, miłości ojczyzny pełną, ile na zamiłowaniu i kształceniu języka narodowego zależy. „Kochany narodzie! powiada, *) przedsięwiesz razem ze mną poznanie ojczystego języka, i jako tłumacza myśli twoich, i jako wiecznej imienia twego pamiątki. Losy bytu naszego bardzo go chyła ku zgubie, i język też za sobą ciągnął. Jeżeli sąsiedztwo cudzoziemców tyle czystości ujęło naszemu językowi, czegoż się nie lękać od spojenia? O! miłości ojczyzny! o żądzo narodowej sławy! o zacności polskiego języka! czyliż razem z odmianą panów ziemi ginąć macie? Dwa sławne przykłady Greków i Rzymian nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z geograficznej karty dwa te najświetniejsze narody, a imie ich w porządku historii politycznej i moralnej, blyszczy przed wszystkiemi. Cóż im te sławę zjednało? Język. Język pełen umiejętności, pełen wdzięku, pełen mocy, malujący najbliżej i najjaśniej najskrytsze rozumu i serca ludzkiego tajniki. Języki są kluczem nauk, kluczem języków są grammatyki. Zaczem i dla korzyści doczesnej, i dla nieśmiertelnej imienia polskiego sławy, malujmy prawdziwy obraz naszego języka.“ Póty X. Kopczyński. Słowa jego rzewne idą od serca, i do serca trafiają. Iluż to przecie takich, co je odczytało? Długo były to słowa wołającego na puszczy. Sam autor pierwszej grammatyki polskiej, tak był przesądami wieku swego zniechęcony, że dzieła swego nie odważył się puścić za życia swego na świat, i gdy mu 30. Listopada 1816. r. Stanisław Potocki, minister oświecenia, oddawał medal złoty imieniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, rzekł starzec w przecuciu bliskiej śmierci:

*) Wstęp do Grammatyki polskiej. Dzieło pozgonne w Warszawie 1817. r.

„Kilka już lat spoczywa i dojrzewa to dzieło, ale literatów burza nie pozwala nowój téj grammatyce ruszyć się z portu; może po mojm utońieniu w wieczności, na spokojniejszej puści się fale.“

Zaprawdę z rozbitéj nawy narodowój, na jednéj łodzi języka naszego możemy się ratować od zupełnego zatracenia. Umiłujmyż ten język, jako świętą krew matki ojczyzny. Powinna ona nam być tak droga, jak drogą była pierwszym chrześcianom, krew przelana w męczeństwie za Chrystusa. Zbierali ją w szaszeczki i dawali męczennikom do grobu z napisem: pro Christo. Podobna zasługa jest uprawia-czy i kształcicieli języka narodowego, i dzieła ich w tym przedmiocie pisane, powinny im być dawane do trumny z napisem: pro patria. A ci, co obojętni są na język ojczysty, są jak poganie obojętni na światło ewangeliczne; ci zaś, co pogardzają i poniewierają nim, a nawet zatra-cają go w dzieciach swoich, są jak okrutni prześladowcy pierwszych wieków, co w zaślepieniu krew wyznawców prawdziwój wiary przelewali — a stokroć bardziej zaśle-pieni niż tamci, na sobie i na własném potomstwie doko-nywają tego prześladowania.

Na szczęście już czasy tak grubéj niewiadomości minęły. Już coraz rzadsze przykłady takich domów, gdzie matka Polka, tuląc dziecinę swą do łona, po francuzku doń prze-mawia; gdzie ojciec Polak w onym obcym języku do syna się odzywa; gdzie obywatele i obywatelki spotkawszy, albo zgromadziwszy się, często złą francuzczyną witają się i roz-mowę toczą. Idź do innych narodów, czy co podobnego usłyszysz, aby się krajowcy między sobą obcym językiem porozumiewali, z wyraźném lekceważeniem własnego? I owszém największa duma narodowa Francuza i Anglika i Niemca jest jego język, którym się poszczycza, jako naj-wyższym utworem narodowego ducha.

Bo zajrzyjmy głębiéj, co jest język? — Gdy dziecie się z jego wiadomością nie rodzi, musi być język utworem na-rodu, osobny szcep, lub pokolenie stanowiącego. Siła

twórcza ducha człowieczego, najprzód się w tém objawia, że głos swój na wyrazy urabia, któremi myśl swoją wewnętrzną do zrozumienia oddaje. Wszystkie więc przyrodzone zdolności jednoplemieńców w tę siłę twórczą, i do tego pierwszego dzieła duchowego zlewają się, i język od blaskiem być musi ich wyobrażeń, ich myśli i uczuć, ich pojęć, ich całej potęgi ducha. Wszystkie jeniuse z tego plemienia dały dań językowi swemu; jasne błyskawice ich ducha jaśnieją tym ogniem w języku. Cokolwiek naród miał wielkiego, to w języku złożył. I ztąd to taka głęboka w nim mądrość, taka logiczność, taka filozofia, że człowiek zdumiewa się nad nią, i prawie sądzić był skory, że sam Bóg języka człowieka nauczył.

Za prawdę, że nie kto inny, tylko Bóg był tu nauczycielem, ale Bóg duchem swoim w duchu narodu jednoszczepowego objawiający się. I tém to dziełem najszczytniejszém, tą mądrością czysto narodową, tą puścizną po talentach i geniuszach wszystkich wieków istnienia narodu twojego, — ty śmiesz pogardzać, albo nie mieć obowiązku uszanować ten skarb ducha? — i przy téj pogardzie i obojętności występnej śmiesz chełpić się, że kochasz ojczyznę? — Raczej ojczyzny wyrodkiem jesteś i bluźniercą imienia własnego. Już Kopczyński, z kąd inąd tak łagodny, zzymał się na ten rokosz krajowców, przeciw językowi narodowemu podniesiony: „Nad ten gruby przesąd — powiada — że urodzony Polak po polsku i bez grammatyki umieć musi, jest jeszcze szkodliwsze mniemanie: że mowa nasza nie zasługuje nawet na imię języka, ponieważ jest grubą, ubogą i nieprawidłową. Co za grammatyczne bluźnierstwo! co za dziecinna niewiadomość ojczystych rzeczy! Któż cię to uzuchwalił taki wyrok zmyślić, i ogłosić? wyrok, który jest największą tamą doskonałości u rodaków języka; i utwierdzeniem cudzoziemskiego o nim przesądu? Jak się godzi nieznaną sądzić sprawę? Jak przystoi tak okrutny na sławę narodu wydawać wyrok? dla którego znakomitsze w kraju osoby przez pogardę własnego, wolą mówić i pisać językiem cudzoziemskim?“ — Nareszcie prawie z rozpaczą dodaje — „Kto

te szkodliwe przesady, kto te ohydne mniemania przełamie i wykorzeni? Kto wysoką zacność mowy naszej okaże?"

Ciesz się szanowny cieniu! przełamane, choć nie wykorzystane, zostały te ohydne przesady i mniemania, a wysoką zacność mowy naszej okazało obeznanie się z Zygmuntofską literaturą, okazała Grammatyka Twoja, okazał Linde, i niezrównane pióra Sniadeckich, Mickiewicza, Krasińskiego, Kremera i tylu innych pisarzy i piewców narodowych. Już tylko z politowaniem pozieramy na tych, co to jeszcze francuzczyzną, jak kawki pawiem piórami, się stroją, szare i niepozorne z pierza, jakie im ród i natura dała.

Twoim przykładem, Kopczyński, choć późno zachęceni rodacy, poznanie grammatyczne i filozoficzne języka narodowego wezmą sobie za najświętszy narodowy obowiązek i wstyd ich będzie znać obce języki, a własnego umiejętnie nie poznać. Bo prawdą jest, że ile kto języków posiada, tyle kroć zmnożył w sobie człowieka, ale nierównie jest prawdą, że kto przytém własnego nie posiada, tylekroć upodlił w sobie rodaka.

Wy to szczególniej matki, troskliwe i staranne o wychowanie cór waszych, postrzeżcie się, abyście już od pierwszych lat ich dzieciństwa, obcą mową, którą im gwałtem wdrażacie, nie przełały w nie obcych pojęć i uczuć. Bo kto się nauczy myśleć po francuzku, możeż ten czuć po polsku! Gdyż dziewczęta nasze wszystkiego uczono, tylko nie macierzystego języka, którego się tylko od służebnych i prostaczek uczyły; gdy je ze wszystkiém obeznawano, tylko nie z dziejami, i literaturą narodową; — do cudu prawie należy, że w Polkach naszych, tyle jeszcze uczuć narodowych, obok cudzoziemskich narowów utrzymało się.

Miłość wszystkie trudności łamie. Pojmij tylko każdy, że kochając ojczyznę, kochać powinieneś język, który jest ję głosem rzewnym, a oraz światłem ducha, ciało ję opromieniającem; — niepodobna, abyś mając tęp uczuciem wezbrane serce, do współrodaka nienarodowym odezwał

się językiem; — byś w wychowaniu twojem i ukształceniu, umiejętne poznanie swego języka, na pierwszym nie położył miejsca.

O bracia! obrzmiani wciąż tonami mowy ojczystej, nie czujecie słodyczy jej brzmienia, co wnika i przenika w głębi duszę. Ale oddalcie się na czas w obce kraje, pożyjcie między cudzoziemcami, zachowując serce prawe i nieskażone, a zatęszchni dusza wasza do tych głosów duszy waszej pamiętnych, co się niegdyś o niemowłęce uszy wasze z pieszczotliwych ust matki odbijały, co potem same z piersi waszej dziecięcej płynęły, co później ogień i zapal młodzieńczego ducha waszego rzucały, co wreszcie wymówiły i usłyszały z ust różanych, najtkliwsze wyznanie miłości. O! jest tyle wspomnień czułych i świętych w pamięci naszej, które wszystkie głos rodzinny w głębiach wnętrza obrzmiewa, że gdy żal duszę ogarnie, te brzmienia odzywają się, jak dzwony pogrzebowe za minionemi laty, w których się żyło między swymi, a żyło się środkiem mowy ojczystej. A komu Bóg da wrócić nazad w swoje strony, jaka radość ogarnie ducha, gdy rodzinne powietrze już w granicach ojczyzny, zabrmi wdziękiem dawno upragnionym narodowego języka. Nie posiadzie się z radości, nie wstrzyma się, by nie wymienił słów kilka z przechodniem, co mimo idąc Pana Boga pochwalił; by przeciągnął rozmową, ożywioną najwyższym intererem w rzeczach najpotoczniejszych, nie gasił tego pragnienia stęsknionej duszy. — Umiłowawszy tak język, gdy go kształcić i podnosić będziemy do doskonałości, podniesiemy oraz w nas ducha ojczystego, co tym językiem przemawia. Zapewne, że używanie języka ojczystego w sprawach publicznych, żywotną mu nadaje siłę, ale o wiele żywotniejszą jest używanie go w wychowaniu publicznem, i w powszedniem domowem pożyciu.

VIII.

„Pociecha ojcu, domowi ozdoba, syn z nauk
w ojczyste powraca progi.“

Hypacyusz Pociój w Homiliach.

Jednością narodowości i języka jest literatura, i w ogóle oświata narodowa. Naród narodowość swoją wypisał i wypowiedział w pismach i dziełach, i wypowiada ją obecnym stanem oświaty swojej. Środkiem zaś do jednego i drugiego jest język. Wszystkie obrazy życia narodowego w najrozmaitszej barwie obyczajów i zwyczajów, złożone są w piśmiennictwie narodowém; i wszystek język, taki jakim był, i jakim się ukształcał w kolei czasu, złożon w dziełach pisarzy ojczystych. Literatura i oświata jest to zatém system nerwowy w ludowém ciele ojczyzny, jest to jój mózg, siedlisko wszystkich jój władz duchowych. Narodowość sporadycznie rozrzucona po obyczajach, życiu domowém, i wszystkiém tém, w czém się przyrodzona własność rodu jednego przebija, w oświecie i piśmiennictwie zlewa się w jedno światło, w jedną barwę. Planety na niebie tak rozmaite w sobie, jak ziemia nasza, świecą przecie tylko jedaém światłem. Oblane blaskiem jednego słońca, przyświecają nam przecie różną barwą światła, gdy się to światło rozmaicie w atmosferze każdego planety łamie, i jaśnieją nam nocą to srebrnemi, to różanemi, to czerwonemi promieniami. — Podobnie narody tak rozmaite w sobie, w piśmiennictwie jeden osobny przedstawiają charakter, a duch nauk, oświaty i postępu, chociaż jeden tylko we wszystkich się objawia, to jednak na ich indywidualności łamą się jego promienie w rozmaite osobne barwy. Literatura narodowa każdego narodu ma dla tego swój odmienny kolor i charakter, acz z tylolicznych barw narodowych ulany. Język

także, żyjący w mnogich i różnych narzeczach wśród ludu, w piśmiennictwie odrzuca wszystkie te partykularności swoje, i staje się jednym językiem dla objawu narodowego ducha.

Dla tej jedności, której nie miały ani obyczaje narodowe, ani język, rozmaicie w rozmaitych okolicach naginany, ojczyzna dobiera się w piśmiennictwie i oświecie narodu swojego najwyższej, a tém samém jedynéj duchowości. Oświata jest rzeczywistym duchem ojczyzny, który ożywia za życia jego ciało, aż do ostatnich jego kończyn, i który po śmierci, gdy już ciało nawet w zgnieliznę i w skład innych ciał przejdzie, unosi się nad jéj grobem, i przeprowadza ją do nieśmiertelności.

Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje Homer, żyje i Wirgili;

śpiewa po prawdzie jeden z piewców naszych narodowych. Uważając na początki narodów, widzimy oraz, że ta sama oświata była tchnieniem nasienném, którem zapładzało się pierwsze każdego narodu życie. Przyniósł ją Cekrops do Aten, Kadmus do Teb, Antenor i Eneas do Włoch. Podobnie wszędzie, czy swoi, czy obcy, blaskiem oświaty opromieniali skronia swoje, i w charakterze bóstw czy bohaterów, gromadzili pokolenia obok siebie, i zawięzywali w narody.

Jako więc w człowieku pojedynczym całą jego godność, i całą jego zasługę oświecenie stanowi, które pracą nabrał, a nawet geniuszem swoim poparł, tak bardziej godność narodu stanowić będzie ta jego duchowa cząstka, która w jego oświecie będzie złożona. Te narody nietylko najwięcej mają szacunku u obcych, które innym w oświecie przewodzą, ale i u siebie godziwą, bo na rzetelnych zasługach opartą, dumę narodową wywołują, i tém uczuciem silną ojczyznę swojej rozwijają potęgę.

I my Polacy możemy spojrzeć z dumą na czasy Kazimierza W., kiedy ten król chłopków kładł fundamenta akademii krakowskiej; jedną ręką podnosił mury i bogactwa Polski, a drugą kreślił jéj prawa w Wiślicy; — na czasy Jagiellonów, w których polska oświata podbiła rozległe ziemie Litwy; — na czasy Zygmunatów, owe złote wieki lite-

ratury naszój, w których oświata Polski napełniła sławą całą Europę. — Wszakże ta duma znika, wstydem rumienia się oblicza nasze i oczy opuścimy na ziemię, gdy spojrzymy na późniejsze wieki. Gdzie to stanęliśmy w oświecie! Jakże nas tu prześcigły inne narody, i jak daleko pozostawiły za sobą. Na obszernych urodzajnych równinach 20-milionowego ludu, rozpostarta jak całun niewola, z całym towarzystwem barbarzyństwa i ciemnoty, a wśród nich gwarzy, hula kilkakroćstotysięcy obywateli w bezrzednej i rozpasanej wolności; której żadna myśl wyższa nie miarkuje, ani powściąga; żadne pojęcie wyższego celu i postępu nie rozświeca i nie kupi. Był materyalny, dobre mienie, choćby nędzą ludu uciśnionego okupione, najzupełniejszy egoizm, bo dobro kraju wyłączający, — to hasło ogólne, pod którym każdy pojedynczy, młody czy stary, rzucając w kąć nauki, oświatę, dobro publiczne i poświęcenie — dąży do mety, nie pytając, jakie drogi do tego obiera.

Szanowne imiona kilkunastu, a choćby kilkudziesięciu, nie rzuca blasku, na ten obraz zbyt czarnymi farbami nałożony. — Odpokutowaliśmy za to ciężko. — Postrzeż się więc narodzie, i ratuj nieśmiertelnego ducha twego. A gdy przekonywasz się, że ten duch w oświecie złożony, całymi siłami, z całą usilnością rzuć się do oświaty. Pamiętaj, że światło wszelkie ciemności zwycięża i rozprasza. Jeden wąty płomyk lampy obszerne, ciemne więzienia sklepienia rozświeca, a łuna zapalonego budynku, na mil kilka w cieniach nocy widna. Podobnie w świecie moralnym jeden błysk rozumu, chmury przesądów rozświecila, a pochodnia oświaty rozświeci ci przeszłość i przyszłość. Gdybyś narodzie nic więcej nie zyskał, zyskasz nieskończenie wiele, bo zyskasz nieśmiertelność, zyskasz cześć i poszanowanie współczesnych i potomnych. Ale gdy pójdziesz drogą oświaty, gdy umiłasz tę najszlachetniejszą cząstkę istoty twojój, to nietylko po za grobem czeka cię nagroda. „Czyn, co możesz, a będzie, co może,“ jest wielkie przysłowie, gdy je w sfery ducha przeniesiesz. Duch jest potęgą nad wszystkie potęgi światła, przełamująca wszystko, co nie jest z ducha prawdy i du-

cha światła, ale z ducha fałszu i ducha ciemności, by też tysiącem tysięcy pocisków najeżonej. Jeżeli więc co chcesz zdobyć, zdobądź duchem twoim. Tam, tam jedynie siła i moc nieprzeparta, po za nią materya, by też pół kuli ziemskiej objęła, kupy się nie trzyma, i rozproszy się na atomy, przed ściśnioną falangą ducha.

Tu więc młodzi każdego narodu uczuj, co to jest ojczyzna, uczuj, co jest jej duchem, jej potęgą, jej szlachetną cząstką, jej boskością; abyś gorejąc miłością ojczyzny, wiedziała, gdzie wylać strumienie uczuć młodożeńcych, co ująć w silne twój młodości ramiona. Oświatę ujmij! Naukę ujmij! Przyłóż się usty do tego niezmiernego morza umiejętności, i pij — pij z niego tak spragnioną duszą, jakbyś się miała na całą wieczność napić. Bo pamiętaj młodzi, że gdy ty urośniesz w ducha, i ojczyzna w niego urośnie; żeś ty jej ozdobą, jej zaszczytem, jej szczęściem, jej wszystkim; że z ciebie podpora, z ciebie sława i potęga narodu; żeś ty młodzi słońcem, a światło tego słońca dnia któregoś ma kraj twój oświecić. Gdy ty się oświecać nie będziesz i promieniami geniuszu kraju nie rozświecisz, zagasnie kiedyś dzień nad nim i noc ciemności rozpostrze się nad tym ludem i nad tą ziemią, którą ojczyzną swoją nazywasz, i o którejś prawisz, że ją kochasz.

A więc kochając rozsądnie ojczyznę, świeć przemysłem, nauką, mądrością narodowi twemu. Pracą zaś, niezłamaną i wytrwałą pracą do tego się sposób. Woli, poświęcenia, rezygnacyi tu potrzeba, bo tu idealności rzeczywistość twoją poświęcasz. Zda się, że ojczyzna odzywa się do ciebie słowami Szyllera: *)

„Zapłacę kiedyś ci na drugim świecie,

Oddaj mi młodość swą!“ —

— „Nic méj ufności w tobie nie rozniecie,

Wezmę nagrodę, choć na drugim świecie,

Poświęcam rozkosz, i młodość mą.“ —

*) *Die Resignation.*

„Daj mi niewiastę drogą sercu twemu,

Oddaj mi Laure twą“ —

— „Przyszłość nagrodą żalowi czulemu,

Rzucam kochankę drogą sercu memu,

Ze łzą w oku poświęcam ją.“ —

Oto poświęcenie twoje, młodzi uzdolniona, abyś czyniąc rozbrat z rozkoszami ciała, rozmiłowała się w oświecie z miłości dla téj oświaty i z miłości dla ojczyzny. Są i tam rozkosze, wyższe i trwalsze, które uczuje serce prawe i umysł ukształcony. Zdolności przyrodzone, bystrość i łatwość pojęcia, równie wyobraznią jak rozum żywy, przyznają nam Polakom wszyscy cudzoziemcy. Tém gorzej dla nas, że zagrzebujemy te talenta, które winniśmy Bogu i ojczyźnie. Po nieszczęśliwych i smutnych kolejach, które naród nasz przeszedł, ten jeden szeroki pozostał nam gościniec oświaty narodowej. Wybiegajmy po nim do zawodu. Sliczny to zawód, poświatlający nam sławą, woniący kadzidłem ofiernym narodów. Jakież to słodkie zwycięstwo. A cóż, gdyby młodź podała sobie dłonie, zagrzewała się nawzajem do celowania w każdej gałęzi nauk; gdyby naraz stanęły całe jęj zastępy uzbrojone nauką, osłonięte pancerzem w każdym zawodzie gruntowych wiadomości, przeciw którym żadna miślkość nie podoła, i gdyby rzuciły w świat geniuszu pociski, mógłby wtedy rzec drugi jaki Leonidas, przy świetle tych gromów będziemy walczyli.

Mowa tu wszakże tylko o tak nazwanęj intelligencyi narodu. Stanowią ją ci wszyscy, co troskliwsze i rozleglejsze odebrawszy po szkołach wyższych i instytucjach wychowanie, stoją na czele narodu jako uczeni, urzędnicy, nauczyciele, duchowni, przemysłowi, zgoła, którzy mu przewodzą w skutek wyższęj swojej oświaty. Po za tą klasą leżą massy ludu, niby ogromne pokłady ziemi, z po nad których tamci, jako wzgórza się wznoszą. Znamieniem jest każdęj oświaty, że ciemności nie cierpi. Zła więc, sztuczna i złudliwa ta oświata, co się po nad ćmą nieoświeconego ludu unosi, i téj mgły grubęj nie przebija. Dopóki w kraju niewola, dopóty nikt na granicznęj jego tablicy nie położy napisu

„oświecony.“ Barbarzyństwo, despotyzm i niewola, to trójca szatańska, nieprzyjaciółka odwieczna trójcy niebieskiej: oświaty, prawa i wolności. Ztąd niewola z oświatą pogodzić się nie da. Pierwszym krokiem do oświaty jest rozbicie kajdan niewoli ludu. Lecz krom niewoli socyalnej, jest jeszcze niewola moralna, gdy lud ten pozornie wolny, zostawiony jest bez oświecenia. Jest to, jak gdybyś kogo z ciemnego więzienia wypuścił, ale mu nigdy światła dziennego oglądać nie dał. Nie czuje więc zmiany losu swego. Nareszcie lepiej mu było w więzieniu, gdzie mu jeść i pić starczano, niżeli w tém omacku, gdzie sobie sam pożywienia ma szukać.

Szkółki wiejskie i dobrzy nauczyciele wiejscy są najżywotniejszą zatém potrzebą ludu, i nie kocha kraju, ani się przejął duchem ojczyzny ten, co będąc dziedzicem włości, o oświecenie ludu swego się nie troszczy. Jemu to jedno, czy ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, czy orangutany na zaciąg i na odrobek mu chodzą. On w nich nie widzi bliźnich swoich, mniej jeszcze rodaków swoich, ale widzi maszyny żyjące, co na niego pracują. Onby więc miał wpisać się na Towarzystwo naukowej pomocy, co to podobno z mass ludu talenta wydobywa i kształci, czyli innemi słowy chłopów oświeca? Chcesz bracie niepodobnych rzeczy, gdy żądasz, żeby on na to dawał pieniądze, by chłop nabrał więcej od niego rozumu, i bardziej ukształcił serce. — Onby miał chcieć założyć u siebie dom ochrony, aby chronić dzieci od szwanku, i zapępiać im czas nauką? Alboż on wie, albo chce wiedzieć, że to dzieci wspólnej matki ojczyzny, że to jój obrońce? Co go tycze, gdy jedno z nich zmarźnie na mrozie, albo innym sposobem zmarznie, zostawione bez opieki i dozoru; wszak to nie jego dzieci.

O taka zakamieniała obojętność na los garsztki biednego ludu, który opatrność związała z losem ich pana, jest zatrważająca. Zemsta nieba ją ściga, i w późnych pokoleniach karze. Serce prawego syna ojczyzny się zakrwawia

i oburza. A pytaj tego człowieka ze sercem z lodu syberyjskiego, czy ci nie powie, jakby piekłu na urągowisko, że kocha ojczyznę! Ojczyzna, to jego gumna i spichrze, jego inwentarze i folwarki, jego knieje i piwnice. Dalej myśl jego nie sięga, i o więcej się nie troszczy.

W tym obrazie egoizmu materyalnego, który bodajby u nas, nie znalazł się w rzeczywistości, postrzegamy święty obowiązek starania się o oświatę ludu, który ojczyzna na tych, co ją miłują, wkłada. Jeżeli naród liczy 20 milionów, przeszło $\frac{19}{20}$ przypada na samych włościan i proletaryuszów. W tej massie więc 19 razy więcej musi być zasobu duchowego, niżeli w $\frac{1}{20}$ oświeconych, co się o wychowanie dzieci swoich starają. Nie giną więc te mnogie zasoby ducha, te talenta zdolności i geniusze, które natura porówny między ludzi, bez względu na stan, rozdziela? Nie marnieją bez żadnego pożytku dla narodu, dla tego, że zaniedbane zostały, i najmniejsze wychowanie nie dało im pory pojawienia i rozwinienia się? Nie czyni się więc krzywda narodowi i ludzkości, że z 20 części duchowych narodowych potęg, jedna zaledwie wydobyta, a 19 części ich zostaje bez pożytku od pokolenia do pokolenia, przez długie wieki, przywalone głębokimi warsztwami przesądu, ciemnoty, nędzy i ucisku?

Dzięki więc Towarzystwu naukowej pomocy, zawiązanemu we W. Ks. Poznańskim, co myśl tę błogą pojęło, i w życie wprowadziło. Dzięki i tym, co się domami ochron, i dziełami elementarnymi dla ludu u nas zajmować zaczynają. Są to podstawy pierwsze oświaty. Niebawem dzieło to, w myśl miłości ojczyzny i ewangelii podjęte, uwieńczy skutkiem błogostawieństwo nieba. Bo możnaby nam rzec: „szukajcie najprzód światła, a wszystko reszta będzie wam przydane.“ Im więcej będzie tu poświęcenia nietylko w składkach, ale i w kierunku temi funduszami, aby tylko zdatna młodzież, i młodzież z mass ludu wydobyta, pobierała naukową pomoc, tém z czasem obfitsze spłyną na naród owoce.

Z całej oświaty narodu wyłania się literatura narodowa, złożona w poezyi i prozie, niebędącej czysto naukową treścią. Umiejętność każda, jest kosmopolityczną, i narodowych pierwiastków w sobie nie mieści. Za to, co jest odbiciem się myśli narodowej i uczucia narodowego, narodowe téż stanowi piśmiennictwo. W niém to, jak w zwierciadle przegląda się naród, w niém zostawił rzetelny wizerunek całego żywota swojego. Jak człowiek w piśmie wy-lewa indywidualnego ducha swego, i tém bardziej je niém piętnuje, im duch ten jest potężniejszy, tak i naród odlał w dziełach pisanych wszystkie swoje myśli i uczucia. Historia literatury jest biografją narodu. Tu on nam się przedstawia cały i żywy, taki jak był, jak żył. Chcesz więc poznać i pokochać naród twój, rozpatrz się w jego literaturze narodowej; poznaj długi szereg jego pisarzy, i ich dzieł, i dopiero na ich tle odléj sobie rzetelny wizerunek ducha. Kto tego ducha odgadł i pojął, kto myślą wyrosł na myślach pisarzy narodowych, wszystkich poprzednich wieków, sercem wyrosł, na narodowości czerpanej w obyczajach i uczuciach minionych i żyjących; — ten ma prawo powiedzieć, jestem kością z kości przodków moich, i jestem dnchem z ducha narodu mego. Kto zaś tego powiedzieć nie może, cóż wyrzeknie? Oto jestem duchem z obcego ducha, a kością z kości przodków moich, przydatną, by obcy rzucał nią, jak się rzucają kostki na losy.

(Dokończenie nastąpi.)

SPRAWOZDANIE

z piśmienności polskiej

w ciągu 1842. roku.

W całym biegu piśmienności polskiej od roku 1831. dają się dwa przeciwległe stanowiska spostrzegać — dwa bieguny wprost sobie przeciwne, pchające umysły ku dwóm sprzecznym celom. Tęmi biegunami są: Literatura Wielkopolska i literatura Wileńsko-Wołyńska, to jest w Wołyniu, Litwie, a w ogólności za Bugiem rozwijająca się. Literatura Poznańska w ostatniem dwunastoleciu wyrobiła sobie samodzielne pojęcia, rozwijające się coraz pełniej, i które z każdą chwilą postępują i postępować muszą ku osiągnięciu stanowiska coraz bardziej radykalnego. Ta literatura doszła do rezultatu — iż pragnie przedewszystkiem Postępu. Ostateczny wypadek, powyższy, literatury Poznańskiej, wyrobiony został pośród walki z tymi, co byli systematu absolutnego, pijetystycznych dążeń i półśrodkowych, oraz z mistykami, gromadzącymi się pod chorągwie Mickiewicza, a pod firmą Towiańskiego, których ani potępiać nie można, ani chwalić, bo nie powiedzieli dotąd, czego właściwie chcą, ale którzy spodziewaniem się Messyasa i mistycyzmem rzucili na siebie śmieszność, a szarpaniem się na zasady postępowe i pietystycznymi obrzędami — złe światło. Z odmetu tych stronnictw zwycięzko wypływały pojęcia postępowe, o których wspomnieliśmy, i wśród innych obumarłych, stronnictwo chcące postępu pojęciami, zostało samo — żywotne.

Wileńska literatura doszła do rezultatu wprost przeciwnego. Uznaje jedyne szczęście i zbawienie w absolutyzmie; pietyzm katolicki zachowując za główny żywioł. — Podobne wyznanie wiary przez Michała Grabowskiego ¹⁾, Jarosza Bejłę, t. j. hrabiego Henryka Rzewuskiego ²⁾, Chołoińskiego ³⁾, Johna of Dycalp, t. j. Placyda Jankowskiego ⁴⁾, a nawet J. J. Kraszewskiego ⁵⁾ uczynione, jest niższe od wszelkich zbijań i krytyki. Niech więc się niedziwią literaci koteryi Wołyńsko-Litewskiej, że z nimi nic do czynienia mieć nie chcemy, niemogąc ich szanować. A właśnie rok 1843. i 42. wykazały płodami w ich zakresie wydaniami, czém są ci pisarze Wołyńsko-Litewscy, i jak ich uważać mamy. ⁶⁾

Te dwa sprzeczne bieguny polskiej piśmienności zbliżają się do siebie i modyfikują w prowincjach Polski Austriackiej i Królestwa. Po literaturze Wołyńsko-Litewskiej, najbardziej wsteczną i najmniej rozwiniętą jest Galicyjska. Tacy ludzie jak Zieliński i pisma jak Lwowianin, byłyby czémś bardzo zwykłym w koteryi, która wydała Mięszaniny Bejły i Korespondencye Grabowskiego — a w literaturze

¹⁾ Korespondencye literackie. — Artykuły w Tygodniku Petersb. — Wspomnienie, które o nim czyni Bejło (tom I. Mięszanin). — W Tyg. Pet. przyznanie się do zasad Bejły i tamże (D. P. z dn. 29. Września 1843. r.)

²⁾ Mięszaniny tom I. i II. — mianowicie artyk. Przyszłość — Arystokracja — i zresztą całe dziełko.

³⁾ Sen w Podhorcach.

⁴⁾ Chwila — powiastka Johna of Dycalp.

⁵⁾ W Studyach literackich, Athenaeum i Tygodn. Petersb., gdzie chwali Bejłę i do systemu Gr. przyznaje się.

⁶⁾ Niemożemy brać za złe Libeltowi, że w Bibl. Warsz. zesz. Marzec 1843. wyraził się łagodnie a nawet pochwalnie o Grabowskim, bo wtenczas, kiedy artykuł ten był pisany, niewiedziano jeszcze, że Gr. jest takim, jakim go dziś znamy. Zarzutów z tego względu czynionych Libeltowi niepodzielamy, ani jego wyrażenie, broń nas Boże! za tolerowanie zasad pana M. Gr. uznać się poważamy.

Galicyskiej ledwie kilku mężów, jak Borkowscy, Pol, Bielowski, ciąglą pracą wznieść się starają usiłowaniami najszlachetniejszymi do stanowiska godnego ich talentów. Ale napróżno! Galicya i Kraków nad pojęcia, jakie roku 1836. wyrobiono, ani kroku naprzód postąpić nie mogą, bo zewnętrzna siła stłacza tam żywotność wszelką, i chyba bezimiennie, cichaczem, za granicą pryska ta żywotność. To też Kraków ledwie rozstrzelone usiłowania kilku pisarzy przedstawia, którzy niewyznaczywszy sobie stałego i określonego celu, pojedyncze konary nauk obrabiają, jak: Kremer Estetykę, Wiszniewski Historję literatury, Muczkowski Dzieje Wszechnicy Krakowskiej i Naukę mowy — i to obrabiają, bez dążności wybitnej wykazania stanowiska pojęcia wolności, jakie naród osiągnął; — a Galicya za czasopismo jedyne ma Dziennik mód, muszący się na lekkiej ograniczać powiastce, lub recenzyjce; w czasopiśmie zaś zakładu Ossolińskich, ledwie jeden artykuł o słowiańskich dziejach Bielowskiego ma wartość. To też rezultat Galicyjskiej i Krakowskiej literatury bardzo niskie zajmuje stanowisko, bo okazuje tylko pragnienie pojęcia dziejów słowiańskich, poezyi ludu i odtwarzania wieków minionej szlachetczyzny w poezyi. Tu już krok postąpiono nad dążenia wyrażone przez pisarzy Wołyńsko-Litewskich. Bo literatura żąda narodowości — a błąka się myślą po Słowiańszczyźnie i po duchu Ludu, dając jakby przeczuć, że Ludowość i Braterskość Słowian jest stanowiskiem dzisiejszego ducha — w terazniejszej dcbie. Ale tego się ledwie domyślać, ledwie przeczuć to można z Galicyjskiej literatury. Nie pisarzom tamtejszym, ale innym przyczynom na karb, ten stan niemowlęctwa literatury przypisać należy, boć tam na chęciach i talentach nie zbywa.

Warszawa, w ogólności dzisiejsze Królestwo Polskie, stanowi przejście, bo tam już wypowiedziane pragnienie walczy z innemi zasadami, — stronnictwa absolutyzmu, monarchizmu i arystokracji, katolicyzmu, dążeń nijakich. Wielkopolska tę walkę już przebyła, dla tego niby martwość, niby obojętność w literaturze Wielkopol-

skiej, a rzeczywiście zupełnie odniesione zwycięstwo zasad Ludowych nad inne, w takim stopniu, że już nieobchodzą pogromionych stronnictw zżycanie się i krzyczenie.

W Wilnie zupełna wsteczność — w Galicyi budzące się dążenia — w Warszawie już walczące ze wstecznymi — w Wielkopolsce już zwycięstwo — to jest drabinka, po której szczeblach od piekielnej otchłani duch literatury polskiej wstępował na wyżynę, na której dziś buja. Wszystko w tym ciągu harmonijne, konieczne, rozumne i wolne.

Stan Warszawskiej literatury najbardziej jest zajmującym, bo walka żywiołów wre, starcie gwałtowne, i wszystko pełne życia, zapału i uniesień, choć jeszcze nieprzetrawione. Brak tamtejszej literaturze spokoju i oblicza pełnego godności, jakie osiągnęły dążenia w Wielkopolsce i emigracyi; a szarpanie się i niewyrobioność pisarzy warszawskich często razi, lecz za to poświęcenie się całą duszą i wylanie się dla sprawy literatury ojczystej, niemało dla nich serc ująć powinno. W Emigracyi i Wielkopolsce, obojętność i jakby martwość literatury, razi na pierwsze wejście, — aleć inaczej być niemoże, tam gdzie już zasady zwyciężyły stałe, gdzie więc spór wszelki, które dążenia lepsze, próżny. Pozorna martwość jest właśnie zupełnym zwycięstwem zasad postępowych i ustać tylko wtenczas może, kiedy myśl nowa żywotna i twórcza, nowy postęp wywoła, a postęp ten w dziedzinie pojęcia reformy społecznej, w dziedzinie wyższego, nad dzisiejsze pojęcia postępu, tylko nastąpić może, i nastąpi, bo wedle rozumnej konieczności nastąpić musi

Takie stanowisko w ogólności zajmuje literatura polska. Mamy przejrzyć postęp jaki w ciągu roku zeszłego 1843. uczyniła. Naprzód więc ogólne rysy, dalej pojedyncze zjawiska, pokrótce i najtreściwiej przejrzymy: czystą Biblijografię pomijając, bo ta by zakres pisma naszego przechodziła, a ma właśnie stanowić dodatek do Rysu dziejów piśmien-

nictwa polskiego w ostatniem dwunastoleciu 18^{30/43}. Obszernej pracy, którą się zajmujemy obecnie, i która niebawem ukończoną będzie.

Rok zesły w literaturze Wołyńsko-Litewskiej był ważnym spowodu, że stanowił dopełnienie tego, co w niej się w roku 1842. rozpoczęło. Wydania Korrespondencyi Litewskich M. Grabowskiego, Mięszanin Bejły (hr. Henr. Rzewuskiego) w roku 1842. wyszły pierwsze, w r. 1843. drugie tomy obu dziełek. Te dziełka są nieocenialne, bo wykazały jasno, czém są dążenia ich autorów i wszystkich tamtejszych pisarzy, pochwalających dążenia absolutyzmu. A wykazanie jasne tak ważnego stanowiska literatury polskiej, było tém wszystkiém, cośmy pragnąć mogli po p. Grabowskim, Rzewuskim i całej ich licznej służbie orszakowej. Oprócz tych dwóch dziełek wyszło jeszcze mnóstwo innych, ale nas to wcale nie zastrasza, bo mnogość ramot nie narobi wiele złego. Niechcemy przez to koniecznie twierdzić, że wszystko złe, cokolwiek w Wilnie, Kijowie, lub Petersburgu wyjdzie, ale największa część wychodzących tam książek podziela dążenia Grabowskiego i Rzewuskiego. Bo w tamtych stronach jedno jest tylko czasopismo literackie Tygodnik Petersburski: on wszystko chwali, co w dążeniach Grabowskiego i Rzewuskiego, bo téż ci dwaj pisarze i Kraszewski głównie feleton Tygodnika Petersburskiego zasilają, a ciągle tylko chwalenia napotykamy w Tygodniku Petersburskim — chwalenia i wołanie, iż niema zbawienia jak w ciemnocie! — To pismo włada opinią w Wołyńsko-Litewskich prowincjach. — Athenaeum pod redakcją Kraszewskiego, wychodzi nie peryodycznie w r. 1843., jak dawniej: walczy za sprawę katolicyzmu i uwielbia dążenia Grabowskiego i Rzewuskiego. Już więc czasopism niema; przystępujmyż do książek wydanych osobno. Tu naprzód zwraca uwagę Kraszewski. Pisarz, któremu talentu zaprzeczyć niepodobna, a który zmarnował wszelką zdolność, przez pisanie nader pospieszne i w duchu Bejły. Są jednak pisma jego wydane w r. z. oprócz re-

cenzyj w Tygodniku Petersburskim i w Athenaeum, od tego zarzutu wolne, bo niemają dążenia żadnego. Tak jego powiastka *Ulana*, bogata w obrazy piękne, niekiedy nawet poetyczne — jego *Obrazki historyczne*, nieraz pełne życia i rysów przeszłości polskiej uchwyconych z talentem; tak *Akta Babińskie*, książeczka mająca wyśmiewać społeczną literaturę, która nam się widzi bardzo nieosowną; tak w końcu poemat *Mindows*, będący częścią dalszą *Witoloraudy*, za którym ma iść poemat *Witold*, a wszystkie trzy stanowić będą całość pod napisem ogólnym *Anafielas*. To są wszystkie tegoroczne wileńskie publikacye *Kraszewskiego*: *Mindows* z nich najważniejszą, *Akta Babińskie* niewarte nawet spojrzenia. *Obrazki historyczne* i *Ulana* są z wielkim napisane talentem, ale to bawidełka tylko, bo w nich żadnej idei żywotniej, postępowej; tylko szkice, obrazki ubiegłych i dzisiejszych czasów, ale obrazki — i bawidełka; to nie dla nas dziś duchowy pokarm, bo nam żywota trzeba, a nie zabawy. *Mindows* wielką jest bez wątpienia kompozycją — ale niema całości, niema poezyi, zapału i życia: tylko obrazy zimne pogańskich Litwy czasów i życia *Mindowsa*, ale te czasy nieobchodzą nas, bo siły niemają żywotniej, a *Mindows*, za nikczemny, za mały charakter, aby nas mógł zająć. — W jego duchu ani promyka poezyi niema, w tętnach żądz i myśli i uczuć jego ani jednego żywiołu, który w nas wre, któryby polskiemu mógł być zrozumiały sercu. Czyliż *Mindows* chce ludu wolności? Czyż chce jak *Wallenrod* oswobodzić Ojczyznę — bynajmniej — a skoro tak jest, cóż nas *Mindows* obchodzi? I powieść się też wielekroć rwie: jest zimna, nieżywiona, obrazy rzadko poetyczne, tak, że *Witoloraudę* prawie od *Mindowsa* wolimy. *Pochwałę*, którą na *Mindowsa* *Tyszyński* napisał w *Bibl. Warsz.*, każdy uzna za przesadzoną i napisaną — ze stanowiska — bardzo niskiego, bo niedotyczącego wcale idei wolności, wyrabiającej się w literaturze, ani dążeń autora. A dążeń w *Mindowsie* niema żadnych, bo i życia w *Mindowsie* niema. Oprócz tego ogłosił *Kraszewski* tego roku w Warszawie drugie wydanie poezyi swych w 2. tomikach, których niewarto

było po raz drugi wydawać: Latarnię Czarnoksiężką w 4. tomach. Są to obrazki Wołynia w szkicach obyczajowych, ale bardzo słabych, nieporównalnie nędzniejszych od tych, które w Ulanie i Obrazkach historycznych spotykamy, i które mają jakąś wartość. Zresztą Latarnia Czarnoksiężka nazywa życie karczemne i pijacko—nieobyczajne demokratycznym — podobna bezczelność boli i śmieszy, a jest nieprawdą, bo postęp się na cnoście spiera, a pijackie i hulackie życie, jest zwierzęcym, a nie demokratycznym, i tak żyjący — przywłaszczają sobie — święte miano demokratów, bo to miano, myślącym i żyjącym ludowo, cnotliwie, przystoi, a nie krzyczącym wielkie, szumne słowa, a żyjącym ladajako. Czyżby o tym miał niewiedzieć — czy niechciał o tym wiedzieć Kraszewski? Szkoda talentu, że ten wziął kierunek, a do Bejły i do Grabowskiego Ignie. Wydał jeszcze Kraszewski Pomnik do hist. obyczajów w Polsce w XV. i XVI. w. pod względem dziejowym, jako materiały mające wartość niejaką.

Książd Hołowiński wydał III. tom swojej Pielgrzymki do Ziemi Świętej, jest on jak pierwsze wypływem pijetyzmu wygórowanego. W podobnymże duchu są jego Legendy, wierszyki niemające żadnej poezji, choć je dla ich pietystycznego dążenia Tyszyński w Bibl. Warsz. chwali i pod niebiosa wznosi, co jest niemałą boleścią dla nas, bo widzimy człowieka pełnego ukształcenia i talentu wpadającego w pijetyzm Hołowińskiego, Grabowskiego i im podobnych. Zresztą Legendy są blade i bez wartości, nawet bez względu na dążność.

W poezji i powieści najwięcej wydała w 1843. roku Literatura Wileńsko—Wołyńska. Chodźko ogłosił Obrazy Litewskie, Perthes dwa tomy poezji, Groza także; Jezierski, autor pana Kasztelana, powieść Julia i Marya. Ogłoszono i zapowiedziano Blepońskiego Bigos hultajski, Filipowicza Pana Jasnotkę, Podwysockiego P. Dezydery, Marjana (Gallego) poemat Sierotę. Nadto John of Dycalp przełożył Puste kobiety Windsoru; napisał Pamiętnik Elfa,

ułożył Uczucia Chrześcianańskie podług Wielanda. Opowiada-
nie Johna of Dycalp i Powieść składkową przez niego i przez
Kraszewskiego napisaną, a Chołoniewski wydał pijetysty-
czne Słowa nieprzyjaciół Chrystusa i Dwa wieczory pani
Starościny Olbromskiej, z których to belletrystycznych two-
rów, ani jeden nad mierność się nie wznosi. Z pism pół-
peryodycznych, lub zbiorowych, wyszły: Rubon, Radegast,
Rimembranza, Noworocznik Krasieńskiego, Niezabudka i Ro-
cznik literacki Podbereskiego. Wszystkie bez barwy, dąże-
nia i bez wartości. Ostatni jednak Rocznik literacki zawiera
kilka wierszyków pani Szyrmer i téjże powieść odbitą, także
osobno w Petersburgu Frenofagijas i Frenolesty, twór naj-
lepszy z wydanych w literaturze Wołyńsko-Litewskiej, który
prze to obszerniejszych uwag uczynimy przedmiotem.

Belletrystyka w literaturze Wileńsko-Wołyńskiej, kwi-
tnie jak widzimy co do liczby, ale nie co do wartości: dla
tego to musieliśmy ją zbyć jedném pociągnięciem pióra, boć
szkoda czasu dziś prawie o bawidelkach bez dążenia i dla
zabawy ledwie mogących się przydać; często uważających
sprawę polską ze stanowiska Grabowskiego, a zawsze ultra-
pietystycznego.

Z dzieł ważniejszej treści, jako materiały historyczne:
„Zródła do dziejów“ wydawane przez Grabowskiego i Prze-
dzieckiego — bardzo nędzne (Justyna nie Teodora) Narbutta
Dzieje wewnętrzne Litwy — i wydanie rękopismu Paska
przez Lachowicza, warte są wspomnienia. Ornitologia Ty-
zenhausa stanowi jedyne naukowe dzieło, wyszłe w tamtych
stronach.

Tłumaczeń Odyńca Tom V.; Karpaccy Górale Korze-
niowskiego, dopełniają spisu wyszłych książek. — Zapo-
wiedziane zaś są na r. 1844.: Stary Mąż, Żydzi i Arcydziała
dramatyczne europejskie (w przekładzie) Korzeniowskiego,
Ukraina dawna i terazniejsza, i Tajkuny Grabowskiego,
Mięszaniny historyczne Lachowicza i Pamiątki starego szlach-
cica litewskiego. Będzie dużo nowości, ale pewnie nie-
warto ich będzie czytać! —

O Odyńcu i Korzeniowskim spomnieliśmy na końcu wyliczenia płodów tegorocznych literatury zabużańskiej, bo choć tam miejscowością związani, do tamtejszych dążeń nie należą. Odyniec, pełen słodyczy i wierności w ślicznych przekładach, Korzeniowski w dramacie nie bez talentu, z tła życia goralskiego wysnutym — nie do pogardzenia, miłe datki literaturze ojczystej złożyli. — Z przejrzania pokrótce szczegółów piśmiennictwa Wołyńsko-litewskiego widzimy ostatecznie, że je stanowi błaża belletrystyka, wstecznych dążeń i zaprawdę, cóżby nam nie warta belletrystykę mogło się tak, jak tamtejsza literatura zszarzać dążeniami zapleśniałemi od wsteczności?

W Galicyi ledwie dzieł kilka wyszło — i tak wydanie Maryi Malczeskiego, poezyi Gawińskiego, i oddruk z czasopisma zakładu Ossolińskich ważnych rozpraw o języku polskim Deszkiewicza, a nakoniec Powieści i legendy Jadama, stanowią przy Dzienniku mód Kulczyckiego (raczej Bielowskiego) i Czasopiśmie Ossolińskich, ogół literatury Galicyjskiej z r. 1843. Jakże to mało! Wydania rzeczy dawniejszych, to rzecz mniej żywotna; rozprawy o języku, choć głęboko pomyślane, to nie obchodzi wprost narodu i jest zawsze przedmiotem mniej zajmującym; Czasopismo Ossolińskich, samemi bezdążnemi najwięcej — materiały martwe do dziejów stanowiącemi — zapchane pismami, a Dziennik tylko powiastką i recenzją może jaśnieć — więc koniec końców, powieść Jadama i powieść w Dzienniku, to cała Galicyjska literatura! podobnego ubóstwa żadna część Polski niema. — Powieści Jadama, to jest Adama Gorczyńskiego, wyszły właściwie w jesieni w 1842. r., lecz że teraz do Warszawy i Poznania dopiero doszły, przetoż teraz o nich spomnieć należy. Są to poezye, a równie, jak prozą Sylva rerum i dawniej Powieści ubiegłych czasów myśli i czyny oddać mają na celu. Gorczyński w wierszu, równie jak w prozie, którą zasila często Dziennik mód, okazuje bardzo wiele talentu: nieporównanie więcej niż w dramacie, w czém słabe próbki umieszczone

w Bibl. Warszawskiej staną za dowód. Ale A. Gorczyński, równie jak wszyscy Galicyjscy literaci, czy niezdoleni, czy dla zewnętrznych przyczyn — co jest rzeczywiście prawdą, jak my przekonani jesteśmy — nie może dążeń śmiałych i dzielnych — myśli postępowych i wyrobionych podawać. Dla tego w Gorczyńskim tylko strona obrazów i zarysów przeszłości, jako wiernie i z talentem wykonana, zasługuje na jakąś uwagę — aleć zresztą to rzecz wcale niewielka, a czego innego w jego twórcach ani szukać, ani znaleźć nie można. Opowieści i legendy, za bardzo może w duchu omdlałym poczęte, bardzo często, w tło pijetyzmu przedzierzgają się. Dziennik mój Kulczyckiego, jest więc właściwie alfą i omegą Galicyjskiej literatury, i jak na tamtejsze okoliczności jest bardzo dobrym. Prócz powiastek, niemogących mieć stanowiska myślowego wyrobionego, ani dążenia wybitnego, mogących tylko w najlepszym razie zwracać myśl ku rzeczom krajowym napotykamy w tegorocznym Dzienniku, przekłady z Szyllera Podleckiego, z Don Karlosa, Kłobukowskiego, Gorczyńskiego, z dramatów własnych mamy Magnuszewskiego, ustępy z Kamila i Rozbójnika salonowego; ustępy prawda piękne, ale z których żadnego wniosku o całości uczynić, ani nawet powiedzieć można, jakie one właściwie mają znaczenie. Bielowskiego księżniczka Ostrogska, rzecz historyczna i recenzje literackie mają niezaprzeczoną wartość, ale przedewszystkiem odznaczają się: pani L. B., ustępy z dzieła o wychowaniu kobiet jako matek, pomyślane zdrowo i choć może nie całkiem radykalnie, jednak dobrze; tudzież pocziwie i obyczajowe artykuły Leszka Dunina Borkowskiego. Te ostatnie są ozdobą Dziennika mój i literatury galicyjskiej, boć ostatecznie, Dziennik mój stanowi galicyjską literaturę, a w Dzienniku mój: przekłady — to rzecz podrzędna, powieści Gorczyńskiego, Bolesty (a inne są albo przekładami, albo mało warte) tylko o talencie dają znać, aleć są bez znaczenia; toż samo ustępy z dramatów. Rzecz historyczna Bielowskiego za krótka i raz się tylko pojawiła, a ustępy z dzieła pani B., jeszcze nie zapewniają, czy całe dzieło będzie na równi z cza-

sem; więc pozostają na czele Dziennika artykuły Borkowskiego, chłoszczące ironią cierpką, dowcipem żywym, ru-chawym, wady obyczajowe arystokracji, a wciskając się równie w gawędkę, jak w recenzję jakiej sztuki teatralnej L. D. B., umiejąc w każdym przedmiocie dotknąć jakiegś śmieszności arystokracji i wychłostać ją, rozwija przytém zasób wiadomości wszechstronnych i wykształcenia, tak, że jego ustępy nader się przyjemnie czytają, a przytém: ponieważ każdy prawie z jego artykułów śmieszności wystawia, sprawiają one wielką pociechę, że literatura galicyjska zaczyna pragnąć towarzyskości wolnej od szumowin społeczeństwa wielkim zwanych światem. Czy jednak postępowe stanowisko pojęcia ma wyrobione Borkowski — twierdzić nieśmiemy, bo z jego pism wykazuje się tylko, że poznaje się na śmiesznych i niegodnych stronach towarzystw.

Tego roku 28. Czerwca, umarł powszechnie szanowany Józef Dunin Borkowski, wydawca prac literackich, uczony w greckiej nowj literaturze, a poeta dobry, który zbierał właśnie Album, mające wyjść na dochód jednego ze zgorzłych miast galicyjskich. Ten mąż słynie równie jak brat jego Leszek i Augustyn Bielowski, z wielkiej cnoty, a śmierć jego powszechną wzbudziła żalność.

Kraków ze swoją literaturą stanowi jakby dodatek do Galicyi. Pisma literackiego czasowego żadnego niema. Wyszło tego roku w tój dawnj stolicy, oprócz kilku broszurek, Rej z Nagłowic, dyalogowana nędzota. Wtóre wydanie Wiszniewskiego charakterów rozumów ludzkich, które pięknie pisane i w trafnych nieraz spostrzeżeniach, ale nie są na dzisiejszém filozofii stanowisku. Dalszy ciąg historii literatury także Wiszniewskiego, która zrazu obiecywała bardzo wiele, a obecnie ukazała się, iż jest często błędni zbieraniem zjawisk literatury, połączonych z opisaniami zdobycia Konstantynopola i t. d., zbieraniem bezbarwni i bezdążni, jeśli nie wsteczni. Historia Literatury Wiszniewskiego ma swoję wartość i znaczenie w rzędnie tegoczesnych ksiązek, to jednak znaczenie jest tylko podrzędni. Bo czyż nam autor wskrzesił ducha

ubiegłych czasów? czyż nam go ukazał w postaci żywej, a każde zjawisko czyliż w konieczności rozumnej dostrzedz, jako logiczne potrafił? bynajmniej, autor miał nam dać historią literatury, dał obraz jęj szkieletu, bo wszakże nie wierzy w konieczność postępowego biegu ludzkości, nie pojmuje rozumowęj wolności rozwijającęj się w historii. To sam w ciągu dzieła przyznaje. Lecz kto niejest na równi z czasem, mógł nam czarowny, pod względem stylu, śliczny obraz historii literatury podać, tak jak podał Wiszniewski, ale nie samę historię literatury, bo na skreślenie jęj trzeba pojmwować literaturę jako rozwijanie się idei wolności w narodzie — a do takiego pojęcia niewzbił się Wiszniewski; owszem pozostał za nim zdala, bo w dziele ledwie zwrot ku przyszłości polskięj spotkasz.

Jako materyał dziejowy nie są bez wartości wychodzące zeszytami w Krakowie Groby królów polskich i pomniki sławnych mężów w świątyniach krakowskich. Koisiewiczza wydanie dzieł Hugona Kołłątaja i rozprawka o spadkach beztestamentnych podług praw i zwyczajów dawnych ziemskich polskich, zwracają jeszcze na siebie uwagę.

Lecz najważniejszą tegoroczną publikacją są Józefa Kremera: Listy z Krakowa, estetyka wyłożona popularnie; o tém dziele obszernięj spomiemy.

Literatura galicyjska, na ciągle wstrzymywanych ogranicza się usiłowaniach, i dla tego prócz Dziennika mód wydać może ledwie co lat parę coś ważniejszego, w krakowskieję literaturze widzimy oczywiście, choć niebardzo szczęśliwy, zawsze jednak pożyteczny zwrot umysłów, za przedmiotem poważniejszym: dowodem tego Historya literatury Wiszniewskiego i Listy z Krakowa Kremera.

Wcale niepoważny i wcale do naukowości niezbliżony nawet, nosi charakter Literatura warszawska. Co w nięj lepszego, to niezdolne wzbić się do samowiedzy, i ztąd brak wyrobienia i przy młodzieńczęj sile, zupełnie rażące młodzieniaszkowate rzucania się. Częste słowa zamiast

rzeczy, a żywot inny od słów. Walka stronnictw, z najróżniejszymi odcieniami, wrze z całą żywością i gwałtownością, a jój polem głównie, ztąd téż najbardziej uprawianą niwą w warszawskiej literaturze jest Czasopisarstwo, a ma Warszawa przeszło 36 pism czasowych, różnych dążeń, i różnej osnowy i zakresu. Prócz czasopism dzieła wychodzące w Warszawie, są najwięcej albo bez wartości, albo dążeń wstecznych; prawdziwie wyrobionych naukowych dzieł, wcale nie znajdziem. Między wszystkimi przedmiotami historycznych zasobów zbiory i kompilacye, przedruki i ogłaszanie rękopismów dawnych — najbardziej jest uprawiane. W zakresie historii kompilacya i gromadzenie materiałów, bardzo niskie zajmuje stanowisko, ale i to już jest dobrém, gdy niema czego lepszego. Ważniejsze zbiory w tym zakresie są: najprzód Kraszewskiego pomniki, o których już mówiliśmy, dalej K. Wł. Wojcickiego Biblioteka Starożytnych pisarzy, zawierająca przedruki rzadszych dawnych broszur i dziełek; tegoż Wojcickiego Obrazy starożytne; nowe powtórzenie wiadomości, któreśmy już dwa razy w Zarysach domowych i Gawędach tego pracowitego kompilatora czytali. M. Balińskiego pisma we IV. tomach, same kompilacye i zasoby dziejowe już dawniej drukowane, między którymi najważniejsze pamiętniki o Barbarze Radziwiłłównie, złożone z jój listów i innych dokumentów. Starożytna Polska tegoż Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego, jest to przerobienie dziełka Swięckiego. W końcu historia Lublina (Obraz miasta Lubl.) Sew. Zen. Sierpińskiego wydanie wtóre, rzecz dość słaba, i podsycająca dumę pańską przekład z niemieckiego dziełka o Stosunku hr. Radziwiłłów do domów panujących książąt w Niemczech, przez męża księżniczki Radziwiłłówniej, Ryszczewskiego. Właściwie naukowa literatura otrzymała w r. 1843.: Przygotowania do wiedzy mowy polskiej Jeziarskiego Felixa, pomysł w niejednym szczególe prawdziwy i trafny, ale zwichnięty nieznanomością stanowiska filozofii dzisiejszej, a dążeniem do okazania téj znajomości. — Kompas polski, opis tego nowo wykreślonego i wykonanego kompasu przez Jastrzębowskię-

go, rzecz naukowa ważna i ciekawa. Galwanoplastyka Tołowińskiego, wystawienie wypadków w tój gałęzi nauk otrzymanych, niezawierające bynajmniej nic nowego w sobie. O papierach publicznych Zabelewicza, rzecz obszernie traktowana, ale mało zajmująca. Owoż i wszystko, co naukowość w Warszawie w dziedzinie swój zawarła, bo przecież niemożna przykładów, jak Historię naturalną Vireja, Podróże Lamartina, Żywot Napoleona, albo fizylogie wydawane u Merzbacha, zaliczać do czegoś więcej, jak do fabryki przykładów dla spekulacyi, która to fabryka rozciąga się do tłumaczeń nawet z rosyjskiego języka, powiastek, jak fregata Nadzieja, lub Pamiętniki Waryata.

Przekłady te wszystkie są tuzinkowe, ani w doborze, ani w wykonaniu zalet niema zgoła, i jakże chcieć nawet wynaleść tam zalety, gdzie powodem podjęcia pracy nie zamiłowanie literatury, lecz wprost żądza zarobku? I temu raczėj dziwić się należy, że jeszcze bardziej nie poniżyła się warszawska literatura. Wprawdzie dla spekulacyi księgarskich, przetłumaczono jakąś ramotkę z francuzkiego, o sposobie kłaniania się pod szumną nazwą: Wychowanie XIV. wieku; napisano mnogość humoresków, jak Pioski nie pioski, Trochę śmiechu trochę płaczu, Brewiarz Świecki Brunona Hrabi Kicińskiego, a nawet książkę do nabożeństwa, wydaną u Sennewalda, nie dla innego celu powykrawała pani P. K. z dawniejszych podobnej treści książek, — ale z tém wszystkiém w literaturze nie posunął się nikt do stanowiska Jarosza Bejły.

Wyraźne sprzyjanie okazali p. Dubrowski, redaktor Jutrzenki, p. Szabrański, redaktor główny Biblioteki Warszawskiej, który złożył u podnóżka władzy czasopismo swoje Panorama, pani generałowa Malecka, która w duchu Mięszanin napisała swoją powieść: Rzeczywistość i pan A. E. Koźmian, który w broszurce pochwalnej dla księżnej Theano, ubolewa, że żaden Polak tój hrabianki Rzewuskiej niebył w stanie ocenić. 7)

7) Panna hrabianka Rzewuska, później księżna Theano, miała wiele zdatości do języków, gdy Rossyanie weszli do Warszawy,

Niwa naukowości zupełnie, jak widzimy, zaniedbana w Warszawie. Posiada jeszcze dziełko pani Eleonory Ziemieckiej, myśli o wychowaniu kobiet, które, że dotyka stosunków społecznych, stanie się przedmiotem troszkę obszerniejszych uwag.

Literatura piękna, czyli belletrystyka, złożona z licznych, a mało wartych przekładów, została zasiloną pisemkiem dla dzieci, redakcyi pani Kraków, w dążeniach czysto pijetystycznych p. n. Zorza; takiegoż dążenia noworocznikiem, z pism samych kobiet złożonym, téż redaktorki, p. n. Pierwiosnek, gdzie zamieszczony artykuł p. Anieli Dembowskiej, o pojęciu powinności kobiety jako matki, p. n. Zastanówmy się. Niezapomniani, noworocznik, zbiorek pism bez barwy, wydany przez Korwela; Hiszpanka w Polsce i Zborowscy, powiastki, w których nawet sensu niema. — Przejazdki Pietrusińskiego, gdzie o wszystkiém wiele słów, a nic rzeczy, prócz o tém, co Polskę obchodzić może; rozdyalogowany romans Eug. Sue, Matylda, pod nazwą: Gra namiętności, wydanie Latarni Czarnoksiężki i Poezyi Kraśzewskiego, o których już spominaliśmy, owoż wszystko, a raczej nic, wydane przez belletrystykę warszawską. Do téj belletrystyki zaliczyć jeszcze należy pisemko zbiorowe, które zaczęło wychodzić p. n. Jaskółka, gdzie jeden artykuł prozą i kilka wierszyków, ostatnie Wł. Wolskiego, okazały dążenia do miłości ludu, oraz zapowiedziane poezye Zmorskiego w 2. tomikach. Deklamator, zbiór poezyi celniejszych polskich, przez Dr. fil. Lewestama i t. p., któreć na wielką uwagę nie zasługują.

Przychodzimy w końcu do czasopisarstwa: to niwa, w której ma jakieś znaczenie Warszawska literatura; przez czasopisarstwo obudzona z letargu została i w niem się rozwijając, walkę stronnictw przedstawia. Główne odcienia czasopisarstwa warszawskiego są — wedle charakterystyki okazanėj w r. 1843.:

nauczyła się w miesiąc po rosyjsku tyle, że tylko tym językiem na balach i wieczorach rozmawiała i nawet w domu długo innėj mowy używać nie chciała.

Biblioteka Warszawska, a obok niej Rocznik i krytyki literackiej, Biblioteka zagraniczna i t. d., pismo bez barwy i dążenia; nie sprzyja jednak zasadom ludowym, lecz do arystokracji się skłania i pijetyzmu też nie odrzuca.

Jutrzenka, dążenie panslawizmu. Pismo to pół po polsku, pół po rosyjsku wychodzi.

Pielgrzym, redakcyi pani Ziemięckiej, dążenie pijetystyczno-katolickie; tu także policzyć należy: Kmiotek, pismo niby dla ludu, nakazujące przedewszystkiem pościć. Aleluję i Pamiętnik moralno-religijny wydawany dla księży.

Z temi dążeniami i z całym odmetym bezdąźnych pism lekarskich, gospodarskich, muzycznych, artystycznych, politycznych, z których żadne, ani redakcyą przemyślaną, ani wyrobioną, lub tylko spodziewaną wartością postępową, albo naukową nieprzechodzi, za taką mierność, że wspominać o nich niewarto. Walczyły tylko dwa pisma, Gazeta Warszawska i Przegląd Naukowy: pierwsze w polityce, drugie w dziedzinie społeczeństwa, nauk i literatury, przybrały sobie godło: (Przegląd naukowy str. 325 Tomu 1szego). Myśl ludzka zmarnowana jest, jeśli ku rozwinięciu żywiołów Ludu niezmierza. I zasady postępu wyrobić, ogłosić i utrzymać usiłowały. Obok tych pism, zjawił się Dziennik Krajowy redakcyi K. Wittego i dobrze w poznańskim znanego współpracownika Biblioteki Warszawskiej pana Aug. Wilkońskiego, który wrzeszczeniem chciał zasady rozprzestrzeniać, ale, że potępionych zasad nierozumiał, a może im przez awanturowanie się chciał szkodzić, więc też upadł. Gazeta Warszawska, jako polityczna ściśniona była, tak, że jeden Przegląd Naukowy, walczył z wszystkimi innemi czasopisami: w Przeglądzie bardzo wiele usterków, i częste branie słów ze zasady, częste wkradanie się bezdąźnych twórców, ale w ogólności pismo to potrafiło, zważyć wpływ Biblioteki Warszawskiej, Jutrzenki i Pielgrzyma: wypowiedzieć, że kocha Lud i szczęścia jego pragnie. S tego powodu musiała zająć zmiana w składzie redakcyi Przeglądu,

od końca roku 1843. Czy Przegląd naukowy w trzecim roku bytu swego, odpowie stanowisku wziętości, (miał 523 przedpłacicieli włącznie z księgarzami), jaką sobie w krótkce zjednał, niejesteśmy w stanie osądzić, ale wszystkiego najlepszego spodziewam się po mężu takim, jak dzisiejszy, wyłączny redaktor Przeglądu H. Skimbrowicz 8).

Stanowisko jakie zajmuje w Warszawie Jutrzenka i Pielgrzym, jako nieprzyjazne oświecie bo obskurantyczne pijetystyczne, a trzeba wiedzieć, że pan Dubrowski redaktor Jutrzenki pisuje artykuły do Pielgrzyma. Pismo to pani Ziemięckiej główne ma wziętość po towarzystwach panów w których zawsze bywa, znana z piękności nie zwykłej, redaktorka. Nietyle stosunki i dążenia Biblioteki Warszawskiej, są powszechnie znane. Na nie otworzyły oczy recenzje Przeglądu Naukowego, które choćby były stronne, są na faktach oparte, których samo wyliczenie, dostateczne było, do zwaleni wpływu Biblioteki w królestwie, a zapomnienie ich, musiałyby, zadać cios śmiertelny jój wpływom po za granicami królestwa, jeśli je gdziekolwiek ma. A, że właśnie o tém wąpimy, aby pismo — tak słabe, jak Bibl. Warsz. mogło gdziekolwiek bądź mieć znaczenie, nie-rzeczynamy z niem zbytecznej walki.

W Poznańskim, niema tyle ruchu, życia ile w Warszawie, bo już złe dążenia zwalczone. Wegetuje arystokratycznych przekonań Orędownik, materiałami do dziejów, mało zajmującemi, wyjątkami z dzieł drukujących się i powiastkami, przedłużając życie. Wegetuje Gazeta kościelna, wegetuje i Przyjaciół ludu, który tak się stał niezajmującym, że nikogo nieobchodzi, co w nim tam drukują — podobni ci ze Szkółką niedzielną i Przewodnikiem przemysłowo-rólniczym. Gazeta zaś poznańska polityczna jest prostém powtarczeniem obcych pism politycznej treści.

8) Gazeta Warszawska miała być zakazaną także, lub przynajmniej Cenzura rozkazała zmienić jój skład redakcyi, jeśli to pismo miałyby nadal wychodzić.

Tygodnik literacki, zaległ z wydaniem Nr. i już téż jest bez żadnej wziętości, bo choć się przyznaje do zasad postępowych i wyznaje je bez wątpienia, ponieważ nie rozwija zasad, tylko daje szumne słowa za rzecz, a o bieżącą literaturę się nietroszczy, więc zupełnie bezinteresownym został. Nadto jeszcze przypiskami pełnemi osobistości, choćby nawet słusznej, zawsze niegodnej zużył się, a niestarannością redakcyi, w powiastki, rozprawy o niczym, w rzeczy bezdżne się wmięszał, poezjami przepelnił, tak, że nosi wszystkie znamiona, pisma upadającego, bo jeśli już nierozwijania zasad, to przynajmniej moglibyśmy po Tygodniku wybitnego dążenia, w objawianiu życzeń żądać, a teraz tego w nim niema. Z braku wyrobienia zasad, pochodzi w Tygodniku, brak spokoju i godności w walce, tak np. jużby téż mógł Tygodnik raz przestać swojej zwady z Orędownikiem. Artykuły krytyczne pani Wojkowskiej są z bardzo wielkim pisane talentem, są powiększej części słuszne, lecz ciągle słowa za rzecz podają, co okazuje, że utalentowana autorka, nieprzejęła się zasadami, które mówi, że wyznaje. Dziś tylko ten może policzonym być do rzędu przyznających zasady postępowe, kto je ma, przeszłe w krew i żywot, a zapewne tak niejest z naszą autorką, gdy popełnia niekonsekwencye z zasadami swojemi, np. walcząc za postęp, zarzuca Dziennikowi domowemu, — że chcąc tu za nie walczyć, wstąpił w dziedzinę stosunków socyalnych. Już co tego zarzutu to wcale nierozumiemy! Autorka wyrzekła gorzki sąd o „Roku“ jednak, w tém gdzie dotknęła rzeczy samęj, a nie osób redakcyi (co było wybrykiem niestósownym): powiedziała wiele prawdy, z której redakcyja Roku korzystać powinna, i usilnie starać się o większą wybitność pisma nowego i jednorodność dążeń w artykułach, bez której pismo staje się eklektycznym i bezbarwném, a to bezwątpienia największą jest pisma słabością. ⁹⁾

⁹⁾ Redakcyja „Roku“ przyznaje się do tego zarzutu, zna swą słabość, ale za mało dotychczas znalazła współpracowników, jak-

Dziennik domowy, zupełnie nas zadowolił: artykuły pół naukowe jak kobiety i rossadek i feljton Dziennika, są przewyborne, dowcipne, głębokie albo i postępowe; powiastki mogłyby być lepiej dobrane, albo nawet wykluczone z Dziennika, przez to stałyby się pismem ważniejszym. Lecz gdy powiastki pozostać muszą w Dzienniku, niechże zawsze do powabu opowiadań łączą, albo sarkasm chłostający bez litości wady naszego społeczeństwa, albo okrzyk bólu, co myśl czytelniczki skieruje do najważniejszych i najżywniejszych kwestyi dla naszej dzisiejszej społeczności. Takie znaczenie powiastek w Dzienniku dotąd nie zostało pojęte, i to zdaje nam się główną Dziennika wadą.

O Roku nie tu miejsce mówić. Spomnimy więc tylko, że pismo mające takich, jak Rok współpracowników, powinno być najpierwszém w piśmiennictwie polskiem, czego z serca pragniemy i życzymy. Jeśli to się stanie, nie będzie to zasługą redakcyi, ale mężów, którzy ją spierać będą takimi artykułami, jak o Odwadze Cywilnej, albo jak przegląd literatury słowiańskiej. Redakcyja powinna tylko dołożyć starań, aby głos stanowczy zajęła w beztronném wyznaczeniu sądu o każdym nowém, a ważném zjawisku w literaturze i aby nieprzemilczała sądu o dziełach takich, jak filozofia ekonomii materyalnej. Boć redakcyi Roku należy prowadzić opinię, i tém prowadzeniem zjednać sobie czytających i współpracowników, mężów wyrobionych, a postępowych.

Najważniejszymi płodami tegoczesnej Wielkopolskiej literatury, są dwa dzieła treści społeczno-filozoficznej. Filozofia ekonomii materyalnej ludzkiego społeczeństwa i Stosunek filozofii do Cybernetyki, czyli sztuki rządzenia narodem przez Br. Trentowskiego. Różnica między temi płodami jest ta, że pierwsze postępowe, radykalne dzieło, drugie powierzchowne, pełne deklamacyi, eklektyzmu zasad excentrycznych. Autor ekonomii materyalnej — założył posady, po któ-

kolwiek wszelkimi sposobami i po wszystkich stronach o nich się stara. Pewnie i drugich pism poznańskich wady z tego źródła głównie pochodzą.

rych znać geniusz potężny, który z położonych w niej podwalin wzniesie może gmach — samodzielny, gmach wyższego rodzimój filozofii stanowiska, który historię rozwijającą się i wyrabiającą się w niej ideę sprawiedliwości; nakoniec własność, jako posadę stosunków społecznych, pojmuje radykalnie, a samodzielnie, który wreszcie ważnego dla filozofii żywiołu twórczości wypowiada znaczenie. Nie idzie, za oddaniem sprawiedliwości pomysłom autora, abyśmy się na nie zgodzić mieli zupełnie, mianowicie co do twórczości sądzimy, iż choć dziś jój stanowisko zostać musi stanowiskiem filozofii, małe powinny zachodzić różnice w pojmowaniu jój. Jednak któżby był w stanie zaprzeczyć ważności dzieła, z którego, aby dobrze zdać sprawę, potrzeba mieć bardzo wiele ocytania i mnogość nagromadzonych fachowych wiadomości. Nie tak rzecz się ma z *Cybernetyką*, forma jój niby lekka, niby żywa i przystępna, zmienia się w gadanie rzeczywiście i deklamatorstwo. Wypadek ostateczny, że ani arystokracja ani demokracja nic niewarte, że demokraci to rozbójniki, i łotry od szubienicy, a najlepszym rządem po świecie monarchia konstytucyjna. Takich nonsensów już się dziś i zbijać nie godzi, bo właśnie już absolutyzm lepszy, od niedołężności monarchii konstytucyjnej.

W dziedzinie historii wyszło tylko jedno ważne dzieło, u J. K. Żupańskiego. Wiadomości o konfederacji barskiej, dążenia w niem ludowe, faktów wiele ważnych; oraz wtóre wydanie *Dziejów Litwy i Rusi Lelewela* u Stefańskiego. Z pomniejszych rzeczy wyszły wydane przez p. Jrena Moraczewskiego, który niewypisał swego nazwiska, i przez to mylnie był mieszany z p. Jędrzejem Moraczewskim. Pamiętniki Fr. Karpińskiego, wydane już dawniej nieco zmienne i pod inną nazwą, o życiu Fr. K. Wilno 1827. u Glücksberga; wszystkie dzieła Tad. Czackiego; wsteczne w dążeniu pijetystyczném i nakręcające fakta Łukaszewicza: *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie*; czcza zupełnie broszurka po nakręcaniu rozumowań: *Odkrycia najdawniejszych pomników narodu polskiego pana Tad. Wolańskiego*.

Poezya stoi świetnie przy tém ubóstwie historii. Pieśń o ziemi naszej, Niewiasta Polska w trzech wiekach i Muzamerit i Świtezianka Siemieńskiego składają publikacje w tym przedmiocie dokonane, i zakończają wszystko, co war-te uwagi, z wydań uczynionych w Poznaniu;—lecz do takich ani Myśli w samotności A. K. de Routa, ani Dworu Wiejskiego p. Nakwaskiej, ani kilka broszur, jak niby dramatu Augusta z Kości, albo powiastek z tła już obrabianego wydanych przez Ja. Ka. Ra. p. n. Karykatury i wzory, zaliczyć niepodobna. Pieśń o ziemi naszej jest bezwątpienia utworem najważniejszym. Ileż to poezyi i uroku w opisach naszej najdroższej ziemi, jakże każda okolica, w duchu i jakby z życia pochwycona i oddana barwą wiersza. A co tam za precudne tło, miłości tej ziemi, którą w krwi i pocie lud nasz uprawia, a jakie przecucie ducha postępu, który nad nią zawiśnie i złoconemi obejmie ją skrzydły. Dążenie postępowe wieszczą, wszędzie widoczne i oddane tak uroczo, a tęskno, że przejmie najzimniejszą duszę. Szczegóły pieśni o ziemi naszej są wdzięku nieporównanego, a przy całej poetycznej barwie prostota, jakiej pojąć trudno. Napróżno z pieśnią o ziemi naszej chciałaby się Niewiasta Polska w trzech wiekach mierzyć. Tło tego tworu rozleglejsze, wystawić znaczenie Niewiasty w dziejach Polski, zadaniem poety. Ale czy je rozwiązał D. M.: niezdaje nam się. Poddał on trzy obrazki, piękne, uchwycone z życia, ale martwe; trzy położenia kobiety w trzech chwilach, podrastającej, potężnej i chylącej się ku letargowi Polski; ale nie wypowiedział, nie przecuł nawet związku kobiety w Polsce z dziejami narodu, i odpowiedności jej stanowiska w małżeństwie z całym społecznieniem narodu. Dla tego celu uchybił wieszcz, a dwie powieści jego i dramat, olbrzymiami, ale złodowaciami rysami tylko przemawiają do nas; nieczujem w nich tego ciepła, które ogrzewa Pieśń o ziemi naszej i porywa nas ku niej. Zadanie społeczne tworców M: chybione, a oddanie przedmiotowe zapał, jaki mógł w nich wrzeć, studzi; stąd dziwimy się nad ich wielkością, ale dalekie są od tego, żeby nas

unieść mogły. Powieści obie w Niewiaście, gubią się w drobiazgowości opisów, a pierwsza, wyszrubowana jest w porównaniach, i bardzo czeza. Nietak powieści Siemińskiego. Tu wszystko pełne życia, lekkości, prostoty i nieraz głębokiego spojrzenia na świat. Jeśli Świtezianka jego jest istnym, ślicznym bawidelkiem, które jako takie, mało co warte i mało co nas obchodzić może, to za to powieści, czy lekkim dowcipem natchnione, czy rzetelnie i poważnie płynące, czy w końcu odzwierciadlające dawne czasy i ubiegłą przeszłość, zawsze w oddaniu są pełne łaćwości i wdzięku i bardzo się czytają przyjemnie. Autor obiera sobie czasem tło społeczne, a wtenczas jego miłość ludu i dążeń postępowych, a nienawiść arystokracji występuje na jaw. Takimi powieściami są Ogrody i Poeci, Przygoda podróżnika, i twory te ślicznego artystycznego obrobienia, najlepszymi są. Aleć i te piękne twory nie mogą wymagać porównania z Pieśnią o ziemi naszej, i przy niej jak drobnostki nikną.

Obejrźmy teraz treściwie plody literackie innych niektórych miast już polskich, już obcych.

W Berlinie wyszedł Geologa Zeusznera, krótki opis Wieliczki, mający jakąś wartość; w Lipsku pani Hoffman Niewiasty Święte; pani Nakwaskiej do Matek Polek; oba dziełka w dążeniach katolickiego pijetyzmu i arystokracji, a nadto bezlogiczne i słabe. Z dawniejszych rzeczy wydaje J. N. Bobrowicz: Kazania Piotra Skargi, a niemając mu tego bynajmniej za złe, wolelibyśmy, żeby nam co ważniejszego drukiem powtórzył. Nadto wydał tenże pan J. N. Bobrowicz jeden tomik przekładu Szyllera dramatów przez M. B. zawierający Oblubienicę tudzież Intrygę i Miłość—przekład bardzo słaby i niedający wyobrażenia o pierwotworze; — broszurkę o uregulowaniu stosunków włosciańskich w W. Ks. Poznańskim i o potrzebie zastosowania tegoż do Królestwa Polskiego: rzecz wcale nędzna i niezblizająca się nawet do radykalnego pojmowania przedmiotu; — w końcu Bibliotekę powieści historycznych, zawie-

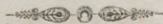
rającą mowy pana W. B. Lechię w IX. wieku i Białą Kniechinią — o tych powieściach spomniemy obszerniej.

W Lesznie wyszedł Pielgrzym w Dobromilu, i Piosnki Wojkowskiej, przedrukowane z Tygodnika literackiego, mające na celu danie uczuć ludowi, ucisku doznawanego od panów. Niektóre z tych piosnek są śliczne. Wrocław poszczycić się może tylko jednem dziełem, wydanem w ciągu roku zeszłego; tém jest Parafiańszczyzna. Tamże wyszły: dziwaczny niby poemat Matka Bochatérka, czwarty tom Gabinetu Medali, ważny dosyć, bo przez Ł. Gołębiowskiego obrobiony i wydanie znanój Postylli Wujka.

W ogólności więc ważniejsze publikacye w r. 1843. są:

Korespondencye literackie—Mięszaniny Jarosza Bejły,— Frenofagiusz i Frenolista, powieść pani Eleonory Szyrmer.— Listy z Krakowa — Filozofia Ekonomi materyalnej — Pieśń o ziemi naszej — Biblioteka powieści historycznych i Parafiańszczyzna.— Winniśmy jeszcze spomnieć o Korespondencyach literackich, Mięszaninach, Myślach o wychowaniu kobiet, bo uwagę na nie zwracając w tém miejscu, lepiej niż wciągu odcharakteryzować możemy, dążenia w nich zawarte. Powieść pani Szyrmer, jako mniej znana obszerniej określić być warta, a listy Kremera, Parafiańszczyzna i Biblioteka powieści dziejowych, jako rozpoczęte, i mające być kończonemi przedsięwzięcia, wymagają osobnego rzutu oka. Że tu spominamy o dziełach takich, jak ramotka pani Ziemięckiej, lub Mięszaniny, a tylko wciągu spomnieliśmy o Filozofii ekonomii materyalnej lub Pieśni o ziemi naszej — to może być dowodem, że wcale nie ważność płodów, ale szczegółowe znaczenie ich, czasem nędzota, do drobnych nad niemi nas uwag nakłania. Te uwagi będą przedmiotem innego artykułu naszego.

— D. —

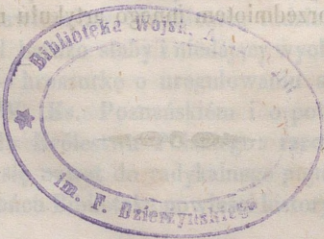


trzecie mowy p. B. Lechin w IX wieku i Hala
 Kniehinia — o tych powieściach spominaj obszernej
 W. Iwanowicz wyczerpił w Dobromin, i Piszki
 Wokowski, przedrukowane z Tygodnika literackiego, ma-
 jące na celu danie uczuć ludowi, ucisku doznawanego od pa-
 now. Wskazuje z tych powieści, że wrota wo-
 szczyć się może tylko jednym dziełem, wydanem w ciągu
 roku rozległego. *chcielibyśmy zająć się w tym względzie*
 chwycić się aby pomału jakiegoś rodzaju, czwartym tom
 Gabinetu Mebelski, wazy, do p. L. Golubio-
 wskiego obchodzący i wydanie nazwij Pisyllii Wujka.

SPIS ZRZECZY

- 1) O miłości ojczyzny, przez K. Libelta. Str. 1.
- 2) Sprawozdanie z piśmienności polskiej w ciągu 1842. roku, przez D. 57.

o ziemi naszej — Biblioteka powieści historycznych i Pa-
 niaszyska — Wykaz powieści o Koresponden-
 yach literackich, Mieszaniach, Myślach o wychowaniu
 kobiet, do uwagi na nie w tym mieście, lepij
 nie więcej od charakterystycznych metonym, dających w nich za-
 wartę. Powieść pani Szymon, jako małej znaną obszer-
 ną, odwołując się do warty, a listy Klemens, Parafrazę-
 xas i Biblioteka powieści dziejowych, jako rozpoznać
 i mające być charakterystycznymi przedmiotami, wymagają oso-
 bnego rzutu oka. W tym spominamy o dziełach takich, jak
 tamta pani Ziemickiej, lub Mieszani, a tylko
 więcej spominamy o Tłozofii ekonomii materialnej, lub
 Pisanie o ziemi naszej — to może być dowodem, że wcale
 nie ważność podobną, ale szczegółowe znaczenie ich, wza-
 sem podobną, do drobiazów nad niemi nas waga nakłania.





34889/
2.

ROK, zostawszy teraz pismem czasowem, wychodzi regularnie poszytami o pięciu arkuszach w dzień ostatni każdego miesiąca, i może być prenumerowany po wszystkich król. urzędach pocztowych, za tą samą opłatą, co we wszystkich księgarniach, to jest za trzy talary czyli ośmnaście złotych polskich na pół roku.

„Roku 1843.“ znajduje się u nas jeszcze pewna liczba egzemplarzy, i po sześć talarów nabyć ich można.

Wszelkie korespondencje z redakcją i artykuły do Roku przeznaczone, pod naszym adresem nadsyłane być winny.

Księgarnia N. Kamińskiego i Spółki.